Nr. 266. Kraków, Wtorek 21 Listopada 1893. Rocznik XII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plonn, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Niemczenie Galicyi.

IV.

(Niemczenie przez wojskowość).

Nie wiemy, czemu przypisać, że w sferach poselskich nie zwrócono baczniejszej uwagi na postępowanie administracyi wojskowej, w ostatnich może 10 latach, przy obsadzaniu posad oficerów w różnych pułkach i gatunkach broni praktykowane. Oficerów polskiej lub ruskiej narodowości przeniesiono w tym czasie, względnie przeznaczono dla pułków niemieckich lub innych, rekrutujących się bądź z pośród ludności słowiańskiej bądź węgierskiej, podczas gdy rodowici Niemcy otrzymali posady w pułkach i załogach w Galicyi. Oficerów polskiej lub ruskiej narodowości zostawiono u nas w kraju bardzo niewielki procent i rozrzucono ich po różnych pułkach i oddziałach, tak, że w stosunkach służbowych i koleżeńskich zmuszeni używać języka niemieckiego, na zewnątrz raczej za Niemców, niż za Polaków uchodzićby mogli.

Jest to sprawa, nad którą godziłoby się poważniej zastanowić, tak ze stanowiska interesów armii, jak ze stanowiska kraju. Zapytajmyż zatem przedewszystkiem, jaką ma być armia w Austro-Węgrzech? Czy ona ma być niemiecką, jak ją koniecznie chce przekształcić administracya wojskowa, czy austro-węgierską, jak to z ustroju państwa i ducha ustaw konstytucyjnych wynika? Zgodzić się chyba musimy na to, że armia, jako instytucya państwowa, winna ten indywidualizm państwowy w istocie swej i zewnętrznych znamionach uwydatniać w sposób jasny i niewątpliwy; wniosek stąd prosty, że ona niemiecką nietylko być nie musi, lecz nie powinna pomimo, że kiedyś przeznaczeniem jej być może współdziałanie ze sprzymierzoną armią cesarstwa niemieckiego. Jeżeli zaś zasadniczą ideą konstytucyi austryackiej i całej organizacyi państwa ma być poszanowanie dla indywidualizmów narodowych i uwzględnienie administracyjnego podziału na kraje koronne, toż zasada ta znaleźć powinna także, we właściwej formie i treści, wyraz swój w ustroju armii państwowej.

Tymczasem spotykamy się tutaj z mylnem częstokroć pojmowaniem rzeczy ze strony administracyi wojskowej, która, z niczem niewytłómaczonych powodów, a zdaniem naszem, ze szkodą dla swej działalności, usuwać się zwykła z pod krytyki reprezentacyi państwa i zażywa wobec niej przywilejów, rzecby można nietykalności, w porównaniu z miarą krytyki, stosowaną do innych ministerstw. Dzięki tej okoliczności powoli, lecz systematycznie jęła się ona reorganizacyi armii w Przedlitawii w duchu czysto-niemieckim, z naruszeniem tego jej charakteru jakiby armia ta w myśl ustaw konstytucyjnych i w interesie państwa mieć powinna.

Pomimo dobrej sławy, której ludność polska w najwyższych sferach rządzących zażywa, przeznaczani są zazwyczaj ukończeni uczniowie szkół wojskowych narodowości polskiej do pułków pozakrajowych, gdy do polskich dostają się Niemcy. Polak, po ukończeniu studyów wojskowych, umie aż nadto dobrze po niemiecku, aby zadaniu swemu, jako przełożony żołnierzy, tym tylko władających językiem, odpowiedzieć. Inaczej jednak ma się rzecz z Niemcem, który w szkole wojskowej żadnego języka słowiańskiego się nie uczył, a teraz nagle, rzucony do Galicyi jako oficer, kierować ma wykształceniem żołnierzy. Ma on wprawdzie obowiązek wyuczenia się swojej *Regiments-Sprache* w jak najkrótszym czasie i to pod zagrożeniem utrudnień przy awansie; wyuczenie się jednak polskiego języka w tym stopniu, aby go rozumieć nawet w narzeczu ludowem i samemu nim władać, nie jest rzeczą łatwą, wymaga pewnego przeciągu czasu i... dobrych nauczycieli. Tymczasem nauczycielem oficera jest w tym wypadku... żołnierz, chłop polski, często niegramatycznie mówiący, lub podoficer, także nie zawsze na nauczyciela języka polskiego uzdolniony. Od kolegów swoich, oficerów polskiej narodowości, nie wiele także skorzysta w tym względzie przybysz niemiecki, bo nie jest dobrze widziane w wyższych sferach wojskowych, aby oficerzy innym, jak niemieckim, między sobą rozmawiali językiem. Upłynie więc czasu wiele, zanim oficer-Niemiec bezpośrednio rozmówić się może z żołnierzem, zanim, w sposób dla niego zrozumiały i skuteczny, udzieli mu instrukcyi w kwestyach fachowych. Cała nauka, owo „intruowanie“ żołnierzy, przechodzi zatem z rąk powołanego i uzdolnionego do tego porucznika, czy kapitana,— w ręce podoficerów, którzy pod względem fachowej wiedzy od tamtych niżej stoją i z zadania swego gorzej muszą się wywiązywać, zwłaszcza gdy widzą, że oficer, nie znający pułkowego języka, należycie skontrolować ich nie może. Traci więc na tem wykształcenie żołnierza, traci, tyle sławiona karność wojskowa.

A cóż się przez taki system zyskuje? Oto, że „korpus oficerski“ nabiera wybitnie niemieckiego charakteru, z czego jednak nie wynika, aby armia, jako taka, nabierała jednolitej barwy niemieckiej, bo żołnierz, po dwóch lub trzech latach służby, Niemcem z wojska nie wyjdzie, a co najwyżej poszczycić się może nabytkiem kilku służbowych wyrażeń w języku niemieckim. Jest więc niewytłomaczalną rzeczą, dlaczego wbrew interesom armii, potęgującym się zwłaszcza w czasie wojny, gdy osobiste i bezpośrednie porozumiewanie się przełożonego z żołnierzem jest nieodzownie potrzebnem, — dlaczego mówimy, skreślone tutaj przez nas postępowanie ministerstwa wojny i obrony krajowej, nie wywołuje w Radzie państwa zasłużonej krytyki? Od czasu, gdy przed kilku laty uchwalono nową ustawę wojskową, zapomniano u nas formalnie o kwestyach wojskowych, jakby one rzeczywiście istnieć przestały.

A ze stanowska kraju? Czyż to nie jest wielką krzywdą dla naszych żołnierzy, że nie ci z nich liczyć mogą na awans w wojsku, którzy gorliwością i szczerą chęcią w spełnianiu swych obowiązków się odznaczają, lecz ci, co językiem niemieckim władają? Naturalną bowiem być musi rzeczą, że oficer Niemiec, już z koniecznej potrzeby porozumiewania się z podoficerem zrozumiałym dla siebie, a więc swoim ojczystym językiem, daje na tę godność pierwszeństwo kandydatom, mówiącym tym językiem. Czyż nie jest uszczerbkiem dla naszej narodowej sprawy, że tylu oficerów Polaków niknie wśród swoich kolegów niemieckich, — lub, że rzuceni do prowincyj niemieckich, zrastają się z tamtejszemi stosunkami i z czasem giną zupełnie dla swego narodu? A przecież ten naród dał im wykształcenie i możność przestąpienia progów szkoły wojskowej, — przecież kraj ich rodzinny, ojczyzna ich, nie powinna tracić w nich synów swoich dlatego, że ich na obrońców państwa wychowała!

Powstaje z takiego przymusowego pobytu Niemców w kraju polskim niedogodność dla nich samych i niezadowolenie, często łatwo zrozumiałe rozgoryczenie, które na stosunkach służbowych z żołnierzami im podwładnymi i w życiu towarzyskiem z ludnością polską odbić się muszą. Trudno przypuścić, aby Niemiec, rodem z Austryi Wyższej lub Solnogrodu, uszczęśliwiony się czuł pobytem swoim w Galicyi, gdzie ani z żołnierzem się nie rozmówi, ani z ludnością kraju; gdzie obce mu panują zwyczaje i obyczaje. Aby mu pobyt w Galicyi uprzyjemnić, potworzono, pod protektoratem wysokich sfer rządzących, ogniska towarzyskie, kasyna wojskowe, w których z natury rzeczy gromadzą się Niemcy lub ci z Polaków, którzy z prowadzenia rozmowy w języku swoim ojczystym abdykują.

Na tle rdzennie polskiego kraju dziwnie odbijają stowarzyszenia kasynowe, propagujące wyłącznie język niemiecki, sprowadzające niemieckie trupy teatralne i t. p. Jakkolwiek nasze miasta polskie okazały niejednokrotnie życzliwość swoją dla tych instytucyj towarzyskich, ułatwiając im budowę gmachów — przecież muszą one w kraju naszym uchodzić za zjawisko, powstałe skutkiem oddziaływania pierwiastków nam obcych... A przecież był czas, gdy w kasynach wojskowych gromadziły się także towarzystwa polskie, skutkiem czego wytwarzał się tam punkt zborny i styczny sfer wojskowych z miejscową ludnością miejską. Na szkodę zgodnego pożycia obu tych sfer, lub na niekorzyść karności, czy też „jednolitości“ armii taki *„modus vivendi“* wyjść chyba nie mógł; zmiana nastąpiła, gdy system zaopatrywania załóg galicyjskich w oficerów niemieckiej narodowości stał się faktem dokonanym.

Pomijając jednak te niedogodności, jakie spotykają u nas tych oficerów w stosunkach towarzyskich i w uprzyjemnieniu im codziennego życia, — natrafiają oni jeszcze na bardzo poważne trudności w swych stosunkach rodzinnych, zwłaszcza w kształceniu swych dzieci. Ojcowie kilkorga dzieci, które zaczęły się już kształcić w wykładowym języku niemieckim, przeniesieni nagle do Galicyi, znaleźli się wobec przykrej konieczności, albo przerwania dalszego kształcenia swych dzieci w szkołach publicznych, albo zmuszania ich do pobierania nauki w języku polskim. Tutaj administracya wojskowa przyszła oficerom w pomoc, lecz uczyniła to w sposób, przekraczający, zdaniem naszem, jej zakres działania. W Jarosławiu i Przemyślu otworzono, z funduszów ministerstwa wojny, niemieckie szkoły ludowe, przeznaczone w pierwszym rzędzie dla dzieci oficerów. Pomijając już tę okoliczność, że oficerzy polskiej narodowości moralnie zmuszeni są także dzieci swoje do tych szkół posyłać, — są zakłady te naukowe wyłomem w całej organizacyi szkolnej w Galicyi, bo naruszają zagwarantowaną nam autonomię szkolną. Że Rada szkolna krajowa zniosła z lekkiem sercem to obejście swoich prerogatyw, — temu dość wydziwić się nie można. Nie chcemy bowiem przypuszczać, aby Rada szkolna dała się przekonać argumentem, że administracya wojskowa opierała się tutaj o przysługujące jej prawo zakładania szkół wojskowych, — gdyż do ich kategoryi te niemieckie szkoły ludowe zaliczone być nie mogą. Jakkolwiekby ktoś to postępowanie ministerstwa wojny tłómaczyć zechciał, — dla nas pozostanie smutnym faktem, że kraj nasz wzbogacił się w dwa rządowe zakłady naukowe z językiem wykładowym niemieckim.

Są to następstwa fałszywej sytuacyi, wytworzonej przez administracyę wojskową w ostatnim lat dziesiątku; sytuacyi, wytworzonej najniepotrzebniej, bez korzyści dla armii, a ze szkodą dla narodowych interesów kraju naszego, z niezadowoleniem dla tych oficerów Niemców, których do nas "odkomenderowano“ i którzy, naturalnie, za działalność swych władz przełożonych odpowiadać nie mogą.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga, wywołana ewentualnym zarzutem, że oficerów polskiej lub ruskiej narodowości, jest za mało, aby w nich zaopatrzyć załogi wojskowe w Galicyi. Jeżeli tak jest rzeczywiście, to któż temu winien, że ministerstwo wojny nie postarało się dotąd o zaradzenie złemu? Czyż kraj, przeszło 7 milionów ludności liczący, nie powinien mieć więcej fachowych szkół wojskowych, niż jedną jedyną w Łobzowie? Lwów już od kilku lat upomina się o otwarcie szkoły kadeckiej i ze swej strony przychodzi w pomoc funduszom wojskowym, — a mimo tego wpierw założono dwie niemieckie szkoły ludowe, zanim zdecydowano się na spełnienie życzeń reprezentacyi lwowskiej.

Jesteśmy przekonani o koniecznej potrzebie wzmacniania obronności państwa — zdobywamy się przez usta naszych reprezentantów na liczne z naszej strony i dotkliwe ofiary, celem utrzymania armii silnej i bitnej, — lecz w zamian za to żądać musimy, aby armia ta nie przeszkadzała nam w działalności naszej narodowej, aby nie przyczyniała się do nadania krajowi naszemu na zewnątrz charakteru niemiekiego, jak się to, niestety, dzisiaj dzieje.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

***Poznań,** 18 listopada.*

(Różna miara. — Chwiejność w decyzyach ministra oświecenia. — Świadomość nardowa ludu naszego na kresach. — Agitacya przeciw posłowi Czarlińskiemu — † Ks. dr. Kantecki,)

(φ.) Prasa nasza nieustające zanosi skargi na nierówną miarę, jaka się praktykuje wobec urzędników Polaków a Niemców. Niedawno skarcił minister oświecenia pewnego nauczyciela gimnazyalnego, że podpisał odezwę antisemicką słusznie zarzucając mu, że „żydowscy rodzice, posyłający dzieci do szkoły, mogliby stracić zaufanie w bezstronność i sprawiedliwość podpisanego nauczyciela.“

Żeby tak samo bezstronnym chciał być pan minister i wobec licznej rzeszy podwładnych swoich w dzielnicach polskich, bylibyśmy mu za podobne rozporządzenie bardzo wdzięczni, gdyż dopiero wtedy uwierzylibyśmy na seryo w jego bezstronność. Tymczasem, co się u nas pod tym względem dzieje? Właśnie szkoła jest u nas polem do robienia wszelkiego rodzaju eksperymentów politycznych, a panowie pedagodzy zajmują się wszystkiem, tylko nie racyonalną pedagogiką. W walce antipolskiej, począwszy od mizernego nauczyciela elementarnego Niemca, a skończywszy na najwyższych radcach szkolnych, zasiadających w regencyach poznańskiej, bydgowskiej, kwidzyńskiej, gdańskiej i opolskiej, wszyscy uważają się za bojowników idei germanizacyjnej, wszyscy oni nietylko podpisują się pod odezwami antipolskiemi, nietylko w walce wyborczej wybitny biorą udział, ale nawet w zakresie swego urzędowego zadania zamiast pedagogiki trudnią się polityką, prześladują dzieci polskie za „nieprawne“ używanie języka ojczystego, dzieci polskie odsądzają od ich narodowości, denuncyują kolegów Polaków o „nieuprawnione“ agitacye polskie, słowem w najszerszem tego słowa znaczenie trudnią się agitacyą, którą świeżo potępił pan minister oświecenia, gdy ona się zwracała nie przeciw Polakom, ale przeciw żydom. Pan minister, zdaje się, w swej troskliwości o ludność żydowską zapomniał, że rodzice polscy, posyłający dzieci swoje do szkoły, już stracili zaufanie w bezstronność i sprawiedliwość nauczycieli swoich dzieci i że stąd u nas dom rodzicielski od szkoły dzieli głęboka przepaść niechęci, a nawet nienawiści, która nie prędzej znowu zostanie wyrównaną, aż nie zostanie wydane rozporządzenie, potępiające agitatorską działalność antipolską panów „pedagogów“ niemieckich, podobnie jak świeżo potępioną została taka działalność, gdy chodziło o żydów.

A jeżeli już władze berlińskie w tym względzie tak obszerną pozostawiają swobodę polityczną swoim podwładnym w dzielnicach polskich, to niech przynajmniej to samo prawo przyznają także nauczycielom Polakom tak gimnazyalnym, jak elementarnym i niech ich przynajmniej nie prześladują w drodze dyscyplinarnej, gdy ci spełniają swoje obowiązki obywatelskie. Tymczasem nie za żadną agitacyę wybitną, ale za proste spełnianie obowiązków obywatelskich ścigani są u nas nauczyciele Polacy! Ilu to za tę „zbrodnię“ do dziś dnia je chleb tułaczy na obczyźnie, ilu to cofniętych zostało w awansie! Doszło do tego, że naszym nauczycielom nie wolno należeć do żadnego Towarzystwa polskiego, a karani są nawet nauczyciele polscy, gdy należą do polskich towarzystw filantropijnych, pewnego bardzo poważnego profesora, który przez lat 20 pełnił obowiązki sekretarza Tow. Pom. naukowej, zniewolono, pod karą wydalenia ze służby, do złożenia tego urzędu obywatelskiego; natomiast przełożeni niemieccy nakazują nauczycielom należeć do różnych niemieckich „Vereinów“, tak że pod względem politycznym i narodowym, nauczyciele nasi są najnieszczęśliwszymi z ludzi. Tak samo rzecz się ma z wszystkimi innymi urzędnikami Polakami: każdy cienia swego bać się musi, podczas, gdy panowie Niemcy urzędnicy wygodnie odgrywają rolę patryotów niemieckich i za tę swoją rolę patryotyczną, biorą grube pieniądze i ordery. Każdy landrat czuje się u nas małym Hurką i w powiecie swoim jest głównym pionierem germanizmu. Niechaj przedewszystkiem w te anormalne stosunki u nas wejrzą minister oświecenia i minister spraw wewnętrznych, niechaj postarają się o to, by urzędnicy byli tylko urzędnikami, a nie politykami i by szkoła u nas była instytucyą wychowawczą, a nie instytucyą ogłu-

---

R. H. SAVAGE.

Moja urzędowa żona.

Powieść współczesna z życia rosyjskiego.

2 (Ciąg dalszy).

Przeciągłe drzwonki i ostry gwizd oznajmiły nasze przybycie do Ejdkun, granicy „świętej Rosyi“, gdzie na przegląd paszportów i rewizyę pakunków przeznaczono dwie i pół godziny.

Odpowiedniemi farbami narodowemi pomazane słupy graniczne upominają podróżnego do spokoju, ostrożności i politycznej roztropności, a ostrzeżenie to znajduje nierównie dobitniejszy wyraz przez rozstawienie w kilkumetrowej zaledwie odległości sołdatów z nasadzonemi bagnetami.

Okazały międzynarodowy dworzec kolejowy z urzędem cłowym i wspaniałą restauracyą wabił po stronie rosyjskiej moje zgłodniałe oczy. Zapalczywie tęskniłem za restauracyą, gdyż głód dręczył mnie i gwałtownie pożądałem posiłku.

Ale granice pomiędzy obydwoma cesarstwami stanowiła krata z kutego żelaza i nadzieję zaspokojenia głodu czyniła w zupełności zawisłą od formalności mojego paszportu do Rosyi.

W pałasze i rewolwery uzbrojone straże stały w pogotowiu za kratą, aby na każde wezwanie aresztować śmiałka, któryby się poważył bezprawnie przedostać się przez granicę.

Wszyscy, ilu nas było, razem około 100 podróżnych, zostaliśmy zamknięci w poczekalni i zawiadomieni, że należy mieć w pogotowiu paszporty i pakunki przeznaczone do rewizyi.

Posłuszny temu poważnemu i groźnemu nakazowi — począłem przygotowywać moje papiery i wyszukiwać klucze, a wśród tego przypatrywałem się podróżnym. Byliśmy wszyscy razem stłoczeni w ciżbę: hrabine w aksamitach i futrach, hoże francuskie pokojówki, poważni obywatele, brudni, pejsaci żydzi w brudnych hałatach, wekslarze, żołnierze i podróżujący dla przyjemności, co wszystko tworzyło w całości charakterystyczny obraz bezładnej mięszaniny i zgiełku. Dumni oficerowie kręcili się do okoła, rzucając najpiękniejszym damom z naszego grona miłosne spojrzenia, i brząkając przytem wyzywająco swemi długiemi pałaszami.

Gdy na mnie kolej przyszła, rozwinąłem mój paszport z orłem amerykańskim, a jakiś brodaty pułkownik, cały okryty orderami i medalami, wziął go i wykrzyknął w tonie wielce przyjaznym:

A! — amerykanin, — bardzo dobrze!

Słysząc to, nie żałowałem już wcale więcej tych pięciu dolarów, które za ten papier zapłacić musiałem w poselstwie. Paszport ten opiewał także na moją żonę, a to na wypadek, gdyby była ze mną pojechała, aczkolwiek wystawiono jej także osobny paszport, który zostawiła w Paryżu, aby w danym razie módz za mną podążyć.

Wskazano mi drogę do sali rewizyj tłumoków i przepuszczono, podczas gdy kilku podejrzanych, którzy z powodu nieprawidłowości zostali zatrzymani, zgromadziło się razem, urządzając pełną oburzenia narad.

Uszczęśliwiony, złożyłem poważny dokument, otwierający drogę do sezamu moskiewskiego, gdy wtem spostrzegłem w pobliżu ujmującą postać kobiecą. W uszach zabrzmiał mi pełny, dźwięczny głos najczystszą angielszczyzną:

— Przepraszam pana bardzo, czy nie mogłabym chwilkę z panem pomówić?

Kobieta, która te wyrazy powiedziała, była bardzo młoda i bardzo ładna, zwłaszcza w oczach weterana, który, zwyczajem starych żołnierzy, nie był obojętnym na wdzięki kobiece. Ubiór i wszystko, co piękna nieznajoma miała na sobie, zdradzało kobietę świata arystokratycznego.

Gdy na nią spojrzałem, cała jej powierzchowność zdradzała taką niewinność i prostoduszność, że jej zakłopotanie musiało wywołać współczucie u światowego jak ja człowieka. Jej pogodne ciemne oczy spoglądały trwożliwie, usta koralowe ze wzruszenia drżały, kręcące się ciemne włosy okalały delikatną, miłą, niepozbawioną jednak odcienia dumy twarzyczkę, a całość była zachwycającą. Chociaż cała jej istota robiła wrażenie prawie dziecka, to przecież jej kształty były nieco za bujnie, jak na okres najwcześniejszej młodości rozwinięte, a ciemno-bronzowe, sobolami okładane ubranie uwydatniało najponętniej przedziwne kontury całej postaci.

Piękne rączki tkwiły w zarękawku, błagające oczy spoglądały na mnie z wyrazem nadziei z pod ozdobnej małej czapeczki, a drobne nóżki w wysokich polskich bucikach zdradzały niecierpliwość i niepokój.

Zdjąłem przed pięknem zjawiskiem kapelusz, uśmiechnąłem się najwdzięczniej i odpowiedziałem:

— Łaskawa pani, jestem cały na jej usługi.

— Piękna rodaczka! — pomyślałem sobie przytem, choć okłady z niebieskich lisów na jedwabnej szubie, która okrywała pełne wdzięku ramiona, zdawały się być poniekąd miejscowym zbytkiem.

— Podaj mi pan ramię i przejdźmy się trochę, abyśmy nie zwrócili uwagi — szepnęła mi czarująca towarzyszka podróży z lekkiem drżeniem w głosie.

— Zapewne nie będzie to długo trwało, pomyślałem sobie, pod wpływem błogiego brzęku talerzy i nakryć, jaki mnie dochodził z restauracyi rosyjskiej i widoku uwijających się na wszystkie strony kelnerów.

— Jestem Amerykanką i jadę do Rosyi — poczęła, — aby tam spotkać się z moim mężem, który wyjechał na moje spotkanie. Ma on tylko jeden paszport dla nas obojga, ja widzę obecnie, czego nie przewidywałam pierwej, że nie będę mogła przedostać się przez granicę. Nie wiem, co począć.

Gdy to mówiła, działało na mnie lekkie dotknięcie jej ramienia, jak iskra elektryczna, a głos brzmiał mi melodyą szemrzącego strumyka.

— Żałuję nieskończenie — mruknąłem, — ale nie wiem, czembym mógł pani dopomódz, gdyż jestem zwyczajnym amerykańskim podróżnym, nieposiadającym żadnego urzędowego stanowiska, wysłużonym oficerem, króry jedzie do Petersburga odwiedzić krewnych, a tu nie mam nikogo znajomego.

Tę uwagę uczyniłem w tonie prostodusznym, gdyż miałem już w życiu różne przygody okupione zawodami i wiedziałem, że tego rodzaju małe znajomości często wcale niepożądane sprowadzić mogą następstwa.

— Ale ja zauważyłam, że pan nie masz z sobą w towarzystwie kobiety, a paszport pański opiewa, jak to widziałam: „wraz z żoną“.

— Tak jest, odpowiedziałem w tonie lekkiego zniecierpliwienia, gdyż coraz głośniejszy szczęk noży i widelców oznajmiał mi, że uczta, której pożądałem, spożywaną bywa za kratą na stronie rosyjskiej z nieporównaną szybkością.

Na to podniosła się ona na końcach swych ozdobnych bucików, złożyła ręce około mego ramienia, przycisnęła się znacząco i szepnęła półgłosem:

— Nieprawdaż, wszak zabierzesz mnie pan stąd z sobą przez granicę jako — — jako swoją żonę?

— Wielki Boże — wykrzyknąłem, — ależ moja żona!

Pani Lenox jest bowiem czasami skłonną do zazdrości.

Tymczasem głód dokuczał mi z całą okropnością.

— Błagam, zaklinam pana — ciągnęła dalej, a głos jej dziwnie wzruszająco brzmiał w niskich przyciszonych tonach — nie opuszcza j mnie pan w położeniu bez wyjścia! Ja muszę przejechać granicę, a tu już uważają mnie za pańską żonę — nawet mnie wcale nie pytano o paszport.

— Za moją żonę — odpowiedziałem prawie bez tchu

— Ależ tak jest — pułkownik żandarmów jest przekonany, że ja jestem pańską żoną, zabierz mnie pan z sobą do Wilna, gdzie oczekuje mnie mąż, który panu osobiście wyrazi podziękowanie.

W dziecinnej bojaźni przytuliła się do mnie. Myśli moje mięszały się, nerwy drżały, a serce biło za każdem jej dotknięciem. Nieraz już zdarzało mi się w podróżach, że przyjmowałem opiekę nad ładnemi kobietami.

Ordynarny krzyk urzędnika moskiewskiej komory wezwał mnie do pośpiechu, gdyż na stole rewizyjnym leżały jeszcze nasze tylko pakunki, a prawie wszyscy podróżni już odeszli.

Pułkownik żandarmski, który również chciał się udać do sali restauracyjnej, rzucił przechodząc pełen podziwu i łakomstwa wzrok na piękne stworzenie przy moim boku i szepnął: „piękna amerykanka“.

— Nie powinieneś pan rodaczki opuścić w takiem położeniu! W istocie, zdaje mi się, że nie wahanoby się tutaj zaaresztować mnie — powiedziała z lekkim niepokojem i obawą.

Rzuciłem urzędnikowi rewidującemu klucze i z pewnem wahaniem spoglądałem na piękną moją petentkę.

Dokąd zmierzałem? Oszołomiony całkowicie, stanąłem, a urzędnik tymczasem z pośpiechem przerzucał moje spartańskie przybory podróżne.

Lekki powiew niósł przez otwarte drzwi ponętną woń potraw i czarnej kawy; co mnie w coraz większą wprawiało niecierpliwość.

— Pani mi łaskawie wybaczy, ale... — odezwałem się do niej głosem szorstkim i chłodnym.

Brodaty urzędnik spojrzał na duży pakunek mojej towarzyszki. Wypadało się bezzwłocznie zdecydować.

(C. d. n.)

piania dzieci polskich w celach politycznych, a wtedy dopiero będziemy gotowi uwierzyć w istnienie owego „nowego kursu." Dotąd bowiem widzimy u nas na każdym kroku dawny kurs bismarkowski.

Z ministerstwa oświaty nadchodzą tutaj od czasu do czasu decyzye, które świadczą, że tam pod względem zrozumienia naszych stosunków i w zamiarach sprowadzenia jakiej naprawy ich ciągle panuje wielka chwiejność i brak wszelkiej świadomej celu dyrektywy.

Niedawno wydał minister oświaty rozporządzenie, według którego w seminaryach nauczycielskich ma być przywrócony polski wykład nauki religii i liczba polskich aspirantów nauczycielskich ma być powiększoną, celem zaradzenia brakowi nauczycieli polskich. Atoli po kilku dniach odpowiedział ten sam pan minister na prośbę obywateli bydgoskich, którzy domagali się, by nauczycielom polskim w Bydgoszczy wolno było udzielać prywatnej nauki języka polskiego, odmownie, przyczem pan minister pozwolił sobie zupełnie fałszywego tłómaczenia znanego reskryptu językowego swego poprzednika hr. Zedlitza.

Niedawno pojawiła się pogłoska, zakomunikowana przez pisma oficyalne, że wszyscy zesłani do niemieckich prowincyj nauczyciele polscy mają wrócić do stron rodzinnych. Tymczasem, mimo, że szowinistyczna prasa niemiecka narobiła wiele wrzawy o to nowe ustępstwo, — banici nasi nie otrzymali zawezwania do powrotu, natomiast do różnych czysto polskich miejscowości sprowadzono znowu nie umiejących ani słowa po polsku pedagogów z Westfalii.

Świeżo, na prośby obywateli wielkiej gminy jeżyckiej, pod Poznaniem, zezwolił pan minister, aby w tamtejszej szkole od klasy 4 do 1 uczniowie Polacy pobierali tygodniowo jedną godzinę polskiego śpiewu kościelnego, ale to ustępstwo okłauzulował zaraz znany tutejszy inspektor szkolny Schwalbe uwagami, iż: 1) na zwykłych lekcyach religii będą się odtąd uczniowie porówno z niemieckiemi dziećmi i w przyszłości uczyli pieśni niemiecko-kościelnych, i 2), że przy ćwiczeniu polskich pieśni musi się nauczyciel porozumiewać z uczniami w języku niemieckim. Czy to nie jest *absurdum* pedagogiczne? Oczywiście będzie ich coraz więcej, jeżeli w ministerstwie oświaty nie zwyciężą jedynie racyonalna zasada pedagogiczna, że wszelka nauka odbywać się winna w języku ojczystym dzieci.

Przeciw dotychczasowemu prezesowi sejmowego Koła polskiego prowadzą nasi zawzięci ugodowcy zawziętą walkę, ponieważ on, jako poseł parlamentarny, jedyny nie głosował za projektem wojskowym, ale wstrzymał się od głosowania i niby tem samem miał się dopuścić zerwania solidarności Koła. Tymczasem o zerwaniu solidarności Koła mowy być nie może, gdyż statuty Koła zawierają wyraźny przepis, że dla ważnych przyczyn wolno się posłowi wstrzymać od głosowania w sprawach, na które mu sumienie jego nie pozwala głosować. Z tego prawa p. poseł Czarliński skorzystał, i krzywdę mu robił organ naszych Stańczyków, gdy mu zarzucał zerwanie solidarności i wzywał go dlatego do złożenia mandatu poselskiego, czego oczywiście p. Czarliński nie uczynił, mianowicie, gdy mu jego wyborcy za to jego stanowisko dali *in optima forma* wotum zaufania.

Obecnie przeciwnicy jego starają się w inny sposób znaczenie jego podkopać. Dowiaduję się o machinacyach, jakie na gruncie poznańskim przeciw niemu zainscenizowano, aby go Koło sejmowe nie wybrało „za karę" na swego prezesa i że do tych machinacyj przyłożył rękę także pewien poseł, który do niedawna zaliczał się do przyjaciół politycznych p. Czarlińskiego i którego teraz ambicya prze do objęcia spuścizny po długoletnim towarzyszu broni, a któremu w tych zamysłach wielce pomaga jego siostrzeniec także poseł sejmowy. Koło sejmowe smutnego sobie wystawiłoby świadectwo, gdyby dotychczasowego dzielnego prezesa swego, który jest najlepszym mówcą parlamentarnym, miało w tej ważnej chwili opuścić.

W dniu wczorajszym umarł w Strzelnie proboszcz tamtejszy ks. dr. Kantecki, dawniejszy redaktor *Kuryera Pozn.* Zmarły był wybornym publicystą i patryotą gorącym. Posiadał znakomity dar wymowy i należał do naszych najlepszych mówców ludowych na wiecach. W czasie walki kulturnej po dwakroć odsiadywał więzienie i w ogóle przez władze nasze za czasów bismarkowskich był prześladowany. Za jego czasów *Kuryer Pozn.* był doskonale redagowany zawsze szczerze w duchu polskim i patryotycznym. Zmarły ks. dr. Kantecki prowadził swego czasu zaciętą walkę z obozem narodowo-liberalnym reprezentowanym przez *Dziennik Pozn.*, ale walka ta była uczciwa a zasady z obu stron szczere, to też uznaje i podnosi *Dziennik Pozn.* w nekrologu zmarłego. Po ustąpieniu jego z redakcyi poziom etyczny *Kur. Pozn.* bardzo się obniżył, uczciwa walka o zasady zamieniła się w skrytą walkę osobistą i w brutalne napadanie na osobistości choćby najbardziej zasłużone, gdy one nie chciały się nagiąć do prusofilskiej polityki, jaka się w tym organie od pewnego czasu ze szkodą społeczeństwa rozpiera, czego dowodem choćby najświeższe brutalne napaści na posła Czarlińskiego i prałata Jażdżewskiego. Organ ten od czasu ustąpienia zmarłego ks. Kanteckiego pod względem jakości upadał i istnieje tylko dzięki składkom, jakie na ten cel zbierają księża przez wzgląd na byłego jego redaktora. Zmarły zjednał sobie też w społeczeństwie powszechny szacunek a z uznaniem pamiętają mu wszyscy dowód obywatelskiej odwagi, gdy zażądał wykluczenia z prowincyonalnego komitetu wyborczego hr. Kwileckiego, który jako prezes rady nadzorczej Banku Kwileckiego i Potockiego pozwolił na zaprzepaszczenie dóbr Radłowa w ręce komisyi kolonizacyjnej.

Sprawy krajowe.

(Nowe pokłady torfowe.)

W gminach Ludzimierz, Długopole, Rogoźnik, Krauszów, Czarny Dunajec, Zakopane i innych miejscowościach powiatu nowotarskiego znajdują się rozległe obszary głębokich torfów górskich, które bywają dotychczas bez systemu i bez znajomości rzeczy użytkowane na ściółkę lub opał, a które pod względem wartości opałowej zajmują pierwsze w kraju miejsce. Na te torfowiska zwróciło uwagę ministerstwo rolnictwa i wydelegowało w czerwcu b. r. dla ich zbadania inspektora kultury krajowej p. Władysława Struszkiewicza, p. Ferdynanda hr. Hompescha, posła do Rady państwa, właściciela Rudnik, gdzie funkcyonuje stacya doświadczalna dla kultury torfowisk, oraz prof. dra E. Meissla, kierownika rolniczo-chemicznej stacyi doświadczalnej w Wiedniu.

Delegaci ministeryalni uznali wielką wartość górskich torfów nowotarskich, zauważyli jednak, że eksploatacya ich na ściółkę i opał jest nieodpowiednią i połączoną z marnowaniem materyału, a prób kultury wcale nie ma żadnych. Ażeby właścicieli torfowisk zachęcić do racyonalnej eksploatacyi i kultury torfowisk, oświadczyło ministerstwo rolnictwa na wniosek pp. Hompescha i Meissla gotowość subwencyonowania dwóch stacyj doświadczalnych, mających się urządzić w Ludzimierzu i Czarnym Dunajcu, każdą na obszarze około 5 do 10 morgów, z trzema sposobami zagospodarowania, mianowicie:

a) Jedna trzecia część pola doświadczalnego miałaby być należycie osuszoną i użytą do wydobywania torfu na ściółkę i na opał przy użyciu najprostszych maszyn i narzędzi.

b) Druga część powierzchni miałaby być użytą pod kulturę rolną w ten sposób, iż po zdjęciu torfu do tej głębokości, ażeby jeszcze pozostała $\frac{1}{2}$ do 1 metra gruba warstwa torfu, musiałaby być osuszoną, nawożoną i uprawioną pod ziemniaki, a następnie zamienioną na łąki stałe, lub grunt orny pod uprawę owsa, żyta albo koniczyny.

c) Trzecia część pola miałaby być użytą pod holenderską kulturę mięszania torfu z podglebiem, w którym to celu torf do pewnej głębokości musiałby być wydobyty, a pozostała warstwa zostałaby zmieszaną z podglebiem. Ten rodzaj kultury jest możliwy przy podglebiu piaskowem lub gliniastem, nie może zaś być zastosowany przy podglebiu żwirowem.

Ze względu na doniosłość poruszonej przez ministerstwo sprawy, postanowił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi wniosek na subwencyonowanie każdej z wymienionych dwóch stacyj datkiem rocznym po 1.000 złr. z funduszu krajowego, począwszy od roku 1894 pod warunkiem, jeśli ministerstwo rolnictwa takim samym datkiem do założenia i utrzymania tych stacyj się przyczyni.

Wydział krajowy odniósł się do komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego o opinię w tej sprawie, zaś do wydziału powiatowego w Nowym Targu o przeprowadzenie rokowań z właścicielami torfowisk i upatrzonymi kierownikami stacyj. Wydział krajowy wyraził zdanie, że kierownictwo stacyj doświadczalnych mogliby objąć, przy pomocy kierownika stacyi dla kultury torfowisk w Rudniku p. Juliusza Koppensa, w Ludzimierzu prezes rady powiatowej nowotarskiej ksiądz proboszcz Piotr Krawczyński, zaś w Czarnym Dunajcu kierownik tamtejszej szkoły p. Wincenty Bieroński wspólnie z naczelnikiem gminy.

Aleksander Battenberg.

Zbyt świeżo mamy wszyscy jeszcze w pamięci dzieje kilku ostatnich lat księstwa bułgarskiego, które obrał sobie carat za doświadczalne pole dla swych niecnych intryg, abyśmy je potrzebowali szczegółowo powtarzać. Noc z 22 na 23 sierpnia 1886 to jedna z więcej czarnych kart w krwawych dziejach Moskwy — to dowód, że nie ma dla niej nic świętego, że nawet przeciw panującym, związkami krwi ze swą własną dynastyą złączonym, potrafi wyciągnąć swoją zbrodniczą rękę. Pamiętnej nocy sierpniowej strąca zwycięzcę z pod Śliwnicy z tronu, na którym Aleksandra osadziła wprawdzie dyplomacya, ale którą on sam dopiero opromienił aureolą bohaterstwa. Książę oparł się daleko za granicami państwa, którego ludność nie umiała uchronić dzielnego władcy od ohydnego zamachu. Nie umiał być Aleksander niewolnikiem i sługą despoty północnego i dlatego postradał tron i koronę, ale zyskał piękną kartę w dziejach, nieśmiertelną cześć wśród bułgarskiego narodu, sympatyę i szacunek u wszystkich kochających wolność. Naród nasz upatrywał w nim obrońcę gwałconych praw narodowych i szczyci się tem, że w Aleksandrze płynęła krew polska. Książę bowiem, jako syn Polki, przyjął od matki głębokie i niezłomne poczucie antagonizmu pomiędzy cywilizacyą zachodnią, cywilizacyą prawdziwą, a polityką moskiewsko-bizantyńską.

W wojnie rosyjsko-tureckiej, którą odbył jako rosyjski porucznik kawaleryi miał sposobność dokładnie poznać najznakomitszych kierowników rosyjskiej polityki w bliskich stosunkach osobistych. I właśnie osobiste zetknięcie się z kierownikami polityki caratu, odsłoniło mu ohydne jej tajemnice. I gdy później stanął na czele narodu bułgarskiego, po 400 latach ciężkiej niewoli, swobodą obdarzonego, przydała mu się bardzo owa nabyta w młodszych latach znajomość charakteru polityki rosyjskiej. Pierwszy ten książę Bułgaryi, wespół z genialnym patryotą bułgarskim, Stambułowem, utrwalił Bułgaryi niezawisłość, wskazał jej drogę samodzielnego rozwoju cywilizacyjnego.

Dosięgła go też zemsta Rosyi — zemsta wywarta w sposób jej jedynie właściwy: przez kupionych za pieniądze rosyjskie zdrajców własnej ojczyzny. Zdrajcom dał w oburzeniu słowo honoru, iż nie powróci na tron w Bułgaryi, i to pozbawiło go możności objęcia na nowo rządów po uspokojeniu wzniecone przez intrygę moskiewską zawieruchy. Odmowa jego powrotu na tron książęcy naraziła Bułgaryę na ciężkie przejścia. Ale idea szlachetnego poczucia samodzielności narodowej, której wszczepienie książę Aleksander Battenberg uważał za swoją misyę w Bułgaryi, wytrzymała próbę. Z radością i z szlachetnem uczuciem dumy patrzył on z daleka na piękny rozwój Bułgaryi, która stała się teraz na półwyspie Bałkańskim silną twierdzą postępu i cywilizacyi.

Wdzięczna Bułgarya złoży na jego mogile wieniec szczerego żalu i trwałej wdzięczności.

Wczoraj w całej Bułgaryi odbyły się nabożeństwa żałobne za duszę zmarłego księcia

Książę Ferdynand wysłał na pogrzeb, który się dzisiaj w poniedziałek odbywa, byłego adjutanta zmarłego ks. Aleksandra, Petrowa i dwóch podpułkowników.

Wdowa po księciu otrzymała telegramy kondolencyjne od cesarza Franciszka Józefa, arcyksiążąt Wojciecha i Wilhelma, od wielkiego księcia heskiego i księcia sasko-koburskiego.

Książę umarł na zapalenie ślepej kiszki. Choroba powaliła go od razu. Była to właśnie recydywa tego cierpienia, które książę przebył już przed kilku laty. Wśród niewypowiedzianych męczarni, powstał szybki upadek sił, a zapalenie przeniosło się także na otrzewnę — kombinacya z reguły nieuleczalna.

Leczeniem zajęli się dr. Wölfler, dr. C. von Höffer i prof. dr. Oser. Wszelkie zarządzone przez nich środki zawiodły. Już dnia 16 b. m. pod wieczór stan choroby przeszedł w fazę zupełnie beznadziejną.

Książę pozostawił oprócz kilkutygodniowej córeczki, także 4-letniego synka.

Zmarły książę pozostawił pamiętniki swoje. Przed kilku laty przy pewnej sposobności powiedział ks. Aleksander: „Napisałem pamiętniki i mój dawniejszy sekretarz, Golovin zna je; nie jestem jednak w możności wydać ich za mego życia, gdybym je wydrukował, świat całyby się zadziwił. Dopiero jednak po mojej śmierci będzie je można ogłosić."

Pamiętniki te rzucają interesujące światło na dzieje ostatniego dziesiątka lat i zawierają autentyczne wyjaśnienia motywów, które ks. Aleksandra zmusiły do zrzeczenia się tronu bułgarskiego.

Testament księcia ma datę z czerwca 1891 roku. Treść jego na szczególne życzenie zmarłego ma pozostać w tajemnicy.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 18 listopada.*

Sprawa wyboru prezesa Koła polskiego nie wyszła dotąd po za obręb przeróżnych kombinacyj i domysłów. Rokowania w tej sprawie mają się toczyć pomiędzy poszczególnemi grupami Koła, a raczej pomiędzy małemi garstkami posłów w Wiedniu obecnych, a o ich charakterze wnosić można jedynie na podstawie lakonicznych wersyj, błąkających się przeważnie po dziennikach wiedeńskich. I tak poseł Dawid Abrahamowicz ogłasza w pismach oświadczenie, że nie zamierza ubiegać się o prezydenturę Koła Znaczy to, że wspomniany poseł wolałby zostać drugim wiceprezydentem Izby poselskiej, która to godność jest, jak wiadomo, zastrzeżona posłom polskim, — a cieszy się nadzieją, że przewodnictwo w Kole złożone zostanie w ręce tak bliskiego p. Abrahamowiczowi posła i byłego ministra p. Zaleskiego.

Z drugiej strony z rzekomo dobrze poinformowanego źródła dowiaduje się *N. Fr. Presse*, że poseł Piniński (!) dokłada wszelkich starań, aby przeprowadzić swój wybór na prezesa Koła polskiego. Z wielkiem niedowierzaniem notujemy tę wiadomość, świadczącą jednak bezsprzecznie o nadmiarze skrajnie konserwatywnych kandydatur na wpływowe stanowisko przewodniczącego reprezentacyi polskiej w Wiedniu.

Naszem zdaniem zresztą wszystkie dotychczas wysuwane kandydatury przyjmować należy jedynie jako *pia desideria* samych kandydatów, lub ich bliskich przyjaciół posłów, bawiących w Wiedniu. Na poważną ocenę zasługiwać będą dopiero kandydatury, postawione przed plenum Koła, co prawdopodobnie nastąpi na najbliższem posiedzeniu Koła, zwołanem na środę 22 b. m.

Wybory uzupełniające do Sejmu z większych posiadłości w Sanockiem (w miejsce Zygmunta Kozłowskiego) i w Kołomyjskiem (w miejsce p. Golejewskiego) zostały rozpisane na 20 grudnia.

Podniesiona przez Młodoczechów myśl przeciwstawienia koalicyjnemu gabinetowi w Radzie państwa skoalizowanej opozycyi zaczyna wbrew przewidywaniom zyskiwać grunt podatny. W gracikiej *Tagespost* znajdujemy wiadomość, że słoweńscy posłowie w Radzie państwa zamierzają wspólnie wystąpić z klubu Hohenwarta i utworzyć prowizorycznie klub kroacko-słoweński, do którego przystąpią także posłowie dalmatyńscy. Wystąpienie z klubu Hohenwarta ma być na pierwszem posiedzeniu klubu poddane pod obrady, motywować je mają posłowie Klaic i Suklje. Równocześnie nawiązać się mają rokowania z Młodoczechami w celu utworzenia wielkiego słowiańskiego klubu, który wobec rządu ma zająć stanowisko skrajnej opozycyi.

Burmistrzem miasta Pragi wybrany został onegdaj, jak z depesz wiadomo, dotychczasowy zastępca burmistrza architekt Gregor. Nowy burmistrz skłania się do zapatrywań młodoczeskich, a wybrany został na podstawie kompromisu Młodoczechów z Staroczechami, wskutek którego odstąpiono Młodoczechom nadto godność pierwszego zastępcy burmistrza i dziesięć krzeseł w Radzie miejskiej. Z tego się okazuje, że Młodoczesi, choć nie rozporządzają w praskiej Radzie miejskiej większością, odnieśli faktyczne zwycięstwo i odnosić je będą, naszem zdaniem, stale tak długo, dopóki stan wyjątkowy w Czechach, w pierwszym rzędzie przeciw Młodoczechom wymierzony, będzie zjednywał coraz to większą w obrażonem społeczeństwie czeskiem sympatyę.

Posłem do Rady państwa z okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal wybrany został — jak wiadomo — starosta Lanikiewicz, wbrew orzeczeniu komitetu centralnego, że z tego okręgu Rusin wybranym być powinien. W kilka dni później starosta Lanikiewicz złożył mandat. Zdziwienie było ogólne. Nikt go wytłómaczyć należycie nie umiał, a sam p. Lanikiewicz żadnych prawie nie podał motywów.

Dopiero dzienniki wiedeńskie tłómaczą i to dość prawdopodobnie to całe zajście. Według nich skłonił p. Lanikiewicza do złożenia mandatu namiestnik Badeni, który miał obiecać klubowi ruskiemu w Radzie państwa, że jeżeli przyłączy się do koalicyi trzech wielkich stronnictw parlamentarnych — to mandat z okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal otrzyma Rusin.

Słowiańska opozycya w Radzie państwa, która właśnie się tworzy, zmniejszyłaby się zatem o klub posłów ruskich.

Z Włoch. Pobyt hr. Kalnoky'ego w Monzy.

O wizycie hr. Kalnoky'ego u króla włoskiego w Monzy dzienniki rozpisują się szeroko, przyznając jej niepospolicie wielkie znaczenie. Z tych przeróżnych domysłów i uwag nie zawadzi wspomnieć o tych, jakie podał korespondent z Wiednia do monachijskiej *Allg. Ztg.*, zapewniając, że teraz z Monzy konferowano także o tem, iż dyplomacya watykańska przez gorliwe popieranie przymierza francusko-rosyjskiego wyzywa oba monarchiczne i katolickie mocarstwa Austro-Węgry i Włochy. W Wiedniu zgodnie ze starą tradycyą nie braknie gotowości Watykanowi wiele przebaczać, jednak wszystko ma swoje granice. Powaga papieża w świecie jest tak znaczna, że wpływ jej nie może być obojętnie traktowanym. Austro-Węgry są między mocarstwami jedynem mocarstwem, które wobec stolicy apostolskiej trwa bez zmiany w dawnej obedyencyi, mają zatem prawo spodziewać się, że interesa austryackie oraz sprzymierzone z austryackiemi będą przez kuryę rzymką uwzględniane. Czy w tej sprawie stanęły teraz w Monzy jakie układy, o tem nie rychło się dowiemy, bo dyplomacya austryacka nie zwykła takich rzeczy rozgłaszać.

Inaczej zapatruje się pewna wpływowa osobistość włoska ze sfer urzędowych w rozmowie z korespondentem *Neue Fr. Presse*. Według zdania tej osobistości byłoby dziwnem, gdyby z pobytu we Włoszech ministra spraw zagranicznych zaprzyjaźnionego mocarstwa nie skorzystali dwaj ministrowie, aby w rozmowie z nim omówić wszystkie sprawy bieżące ze wspólnego stanowiska. Jednak błęddnem i nieuzasadnionem jest przypuszczenie, że przedmiotem tej konferencyi była sprawa wewnętrzna włoska — albo — jak inni twierdzą — watykańska.

Tak samo mylnem jest doniesienie, iż na tej konferencyi omawiano sposób, jak ma być przyjęty arcyksiążę Franciszek Ferdynand w Kwirynale, gdy tam przybędzie z wizytą.

Stosunki Austro-Węgier z Watykanem są tak naprężone, że byłoby niedorzecznością jeszcze więcej posuć ten stosunek postanowieniem wysłania arcyksięcia do Rzymu. Przeto na razie wizyta hr. Kalnoky'ego w Monzy nie miała nic innego na celu, jak tylko wzmocnić trójprzymierze i Włochom zapewnić w niem toż samo równorzędne stanowisko, jakie zajmują inni sprzymierzeni. Inne sprawy odłożono do pomyślnej przyszłości.

Rosya i Watykan.

Rzymski korespondent *Neue Freie Presse*, nadmieniając, że papież posłał carowi w podarunku z osobną dedykacyą egzemplarz głagolickiego mszału, przeznaczonego dla katolickiego kościoła w Czarnogórze, utrzymuje, że nie był to po prostu akt dyplomatycznej grzeczności, ale manifestacya dosyć awanturniczej polityki kardynała Rampolli. Według tego korespondenta główny kierownik polityki watykańskiej chciał dać do zrozumienia carowi, że Watykan uważa go za naturalnego opiekuna Słowian i że kurya gotowa jest nawet na ustępstwa co do polityki kościelnej w ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. *Neue Freie Presse* upatruje w tem zapowiedź rychłego uregulowania stosunków pomiędzy Rosyą a Watykanem i ukończenia od dawna toczących się układów po myśli rządu rosyjskiego, ponieważ papież wyraźnie daje do poznania, że w zasadzie nie jest przeciwny zaprowadzeniu słowiańskiej liturgii w ziemiach rządu rosyjskiego. Korespondent wiedeńskiego dziennika posuwa się nawet do tego, iż przypuszcza, że papież zgodzi się na urządzenie stosunków kościoła katolickiego pod rządem rosyjskim na podstawie narodowo-rosyjskiej.

Domysł to zbyt śmiały i przypuszczenie bezpodstawne; my temu nie wierzymy, bo nam, jako Polakom, wierzyć czemuś podobnemu nie wolno, gdyż byłoby to zaprzedanie Polaków, a Leon XIII, o ile wnosić można z wielu jego przemówień, jest do czegoś podobnego niezdolny.

Kronika.

***Kraków**, 20 listopada.*

Ku czci Matejki. Polacy w Gdańsku posłali do Krakowa na ręce p. profesora Rydygiera, pochodzącego z Kociewia, wieniec z prośbą o złożenie go na grobie ś. p. Jana Matejki. Wieniec ten uwity jest z jedliny z lasów Tannenberga i z trawy zerwanej z piaskowych niw nadbałtyckich. Na wstęgach białej i czerwonej były następujące napisy wydrukowane:

„Ś. p. Janowi Matejce — Rodacy Gdańszczanie".
A dalej:

Wieniec wity z sinej trawy,
Rwanej z nadbałtyckiej ławy
I z tannenberskiej jedliny,
My, pomorskiej ziemi syny,
Kładziemy na Twoim grobie
W ciężkiej po Tobie żałobie.
Prędzej łany wiatr rozniesie,
Dumne jodły skruszy w lesie,
Niż Twa sława, co nam dzieje
Uwieczniła, się rozwieje.

Koszt pogrzebu ś. p. Jana Matejki według rachunków, przedłożonych komitetowi, wyniósł 5.248 złr. Dla prof. dra Browicza przeznaczył komitet za balsamowanie zwłok honoraryum w kwocie 500 złr. W liście nadesłanym do p. prezydenta, przeznaczył prof. dr. Browicz tę kwotę na zakupno domu Jana Matejki. Gdyby zamiar ten nie został spełniony, prof. dr. Browicz przeznacza całą kwotę na pomnik Matejki. Komitet uchwalił wyrazić podziękowanie mistrzom ceremonii podczas pogrzebu, a mianowicie pp. Ks. Konopce, Eminowiczowi, Marynowskiemu, Fenzowi i Staszczykowi.

Wiadomości osobiste. P. Antoni Piotrowski, artysta malarz, wyjechał do Gracu na pogrzeb hr. Hartenau, księcia Aleksandra Bułgarskiego, w którego obozie przebywał artysta nasz podczas wojny serbsko-bułgarskiej.

Członków Wielkiego Wydziału krakowskiej Kasy oszczędności zwołał przewodniczący, prezydent miasta p. Friedlein, na zwyczajne zgromadzenie, które się odbędzie we czwartek 23 b. m. o godzinie 5 po południu.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę 22 b. m. o godz. 6 po południu posiedzenie zwyczajne w sali Śniadeckich (*Collegium novum*, I piętro). Porządek dzienny: 1) Dr. Gabryszewski przedstawi pacyenta z rozległą resekcyą klatki piersiowej. 2) Prof. dr. Bujwid: „Demonstracya różnych postaci przecinkowca cholery.

Zarząd Muzeum techniczno-przemysłowego miejskiego zawiadamia pp. tapicerów, pasamontników, stolarzy meblowych, wykonawców pomników grobowych, oraz fotografów i litografów, że biblioteka Muzeum otrzymała nowe publikacye, dotyczące wspomnianych zawodów. Nadto, oprócz stale prenumerowanych wybitnych pism peryodycznych ilustrowanych z dziedziny przemysłu, posiada już biblioteka publikacye, które w dokładnych reprodukcyach graficznych przedstawiają wybitną rolę, jaką artystyczny przemysł niemiecki odegrał na wystawie powszechnej w Chicago. Nadmieniamy w końcu, że cenny zbiór dzieł do historyi kostyumów i koifury kobiecej może być pożądanem źródłem studyów i informacyj tak dla artystów w ogóle, jak dla sfer teatralnych w szczególności. Biblioteka Muzeum otwarta codziennie od 9 do 12 rano.

Na stacyę ratunkową zgłosił się dzisiaj niejaki Skrzeczeński Jan, 15-letni chłopiec, zajęty na Prądniku u p. Rymanowskiego, któremu maszyna jakaś, prawdopodobnie młocarnia, strzaskała rękę tak, że dłoń i garść strzaskane wisiały na skórze. Zaopatrzonego odesłano ze stacyi ratunkowej do kliniki.

W „Zgodzie", Stowarzyszeniu rękodzielników krakowskich, odbędzie się wieczorek z tańcami w sobotę 25 b. m.

Z Towarzystwa muzycznego. W poniedziałek 27 b. m. odbędzie się koncert Towarzystwa muzycznego, jak już donieśliśmy, w teatrze miejskim. Program obejmuje większe utwory Brülla, Brucha, Griega, Hillera i Davida. Bilety nabywać można w nowo otwartej kasie zamówień (Rynek, gmach Banku galicyjskiego) bez żadnej dopłaty, a w dzień przedstawienia w kasie teatralnej.

Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej" złożyli członkowie „Sokoła" w czasie lata podczas gry w kręgle kwotę 13 złr. 30 ct.

Zgromadzenie ogólne Towarzystwa rolniczego okręgowego odbędzie się w sali Rady powiatowej w Wieliczce dnia 30 b. m. o godz. 11 rano.

I. Zjazd delegatów kas chorych odbędzie się 8 grudnia b. r. we Lwowie. Upraszamy wszystkich interesowanych, by się o informacye i karty legitymacyjne do podpisanego przewodniczącego komisyi zgłosili. Do udziału w zjeździe zaproszone są wszystkie kasy chorych powiatowe, miejskie i korporacyjne, a należy się spodziewać, że tak pracodawcy, jak i robotnicy, biorący udział w zarządzie kas, wezmą udział w obradach, zwłaszcza z uwagi, że na porządku dziennym stoją nader ważne sprawy.

Odznaczenie. Warszawianin, p. Stanisław Ludwiński, ślusarz w warsztatach frankfurckiego miejskiego Tow. elektryczności, zdobył pierwszą nagrodę 1000 marek na konkursie za skonstruowanie misternego zamku do szuflad, szkatułek i wogóle mebli domowych. Konkurs ten ogłoszony był we Frankfurcie nad Menem.

Samobójstwa. W nocy z czwartku na piątek odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Jan Kolban, kasyer magazynów kolei państwowej w Czerniowcach.

W Samborze odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu adwokat dr. Wincenty Chłopecki. Przyczyną samobójstwa miał być rozstrój nerwowy.

Cholera w Galicyi. Według doniesienia urzędowej *Gazety Lwowskiej:* W dniu 17 listopada zachorowało na cholerę azyatycką w Galicyi: W powiecie staromiejskim: w Zawadkach ad Stararopa 1 osoba wśród objawów cholerycznych. Wyzdrowiały: W powiecie staromiejskim: w Chyrowie i Berezowie po 2 osoby. Zmarła (w powiecie liskim) w Ustrzykach Dolnych 1 osoba. Ogółem pozostało w dniu 16 b. m. w leczeniu chorych 26, w dniu 17 bm. zachorowała 1 osoba, wyzdrowiały 4, zmarła 1, pozostaje zatem w leczeniu 22 osób.

Wizowanie paszportów do Rumunii. Zdarzały się wypadki, że obywatelom austryackim z Galicyi i Bukowiny, mającym paszporty wizowane przez rumuńskie poselstwo w Wiedniu, wzbraniano wstępu do Rumunii. Powód tego postępowania leży w tem, że rumuńskie reprezentacye dyplomatyczne i konsularne, z wyjątkiem konsulatu w Czerniowcach, otrzymały 18 września b. r. polecenia, aby nie wizowały paszportów osób z Galicyi i Bukowiny, ponieważ czynność tę zastrzeżono wyłącznie rumuńskiemu konsulatowi w Czerniowcach.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Jana Postępskiego z Podbuża do Birczy.

Konfiskaty. Redakcya *Życia* we Lwowie komunikuje nam: Siedemnasta konfiskata w tym roku spotkała ostatni t. j. 22 numer *Życia* za 3 artykuły p. t. „Młodzi" (odezwa do młodzieży, wzywająca do obchodu rocznicy 29 listopada), „Koło polskie a przesilenie" i „Nasz patryotyzm". Najbliższy numer *Życia* okaże się w podwójnej objętości dnia 1 grudnia, gdyż cały numer został skonfiskowany. Akt oskarżenia za konfiskatę 16 numeru *Życia* dostarczono już redaktorowi A. Cybańskiemu. Rozprawa odbędzie się w pierwszej połowie grudnia.

Z Czerniowiec. *Gazeta Polska* donosi: Hr. Witold Wolański, który nabył drugi majątek na Bukowinie (Kiczerę), z okazyi tego kupna fundował wczoraj dwa stypendya po 50 złr. rocznie dla ubogiej młodzieży polskiej szkół wszelakich na Bukowinie. Rozdawnictwo stypendyów należy do fundatora, prawo prezentowania przysługiwać będzie Towarzystwu Czytelni polskiej w Czerniowcach. Fundacya stypendyjna natychmiast wchodzi w życie.

Br. Jan Kapri, wybrany prezesem Koła polskiego na Bukowinie, złożył mandat posła do Sejmu galicyjskiego z okręgu wielkich posiadłości Śniatyn-Kołomyja, a to, pragnąc oddać się wyłącznie sprawom polskiego żywiołu na Bukowinie.

Inwałd, 17 listopada. (Koresp. *N. Reformy*). Wczoraj odbyło się tu w kościele parafialnym nabożeństwo żałobne za spokój duszy nieodżałowanego Jana Matejki, odprawione przez ks. Michała Momota, proboszcza, który w niedzielę poprzedzającą to nabożeństwo zachęcił włościan do wzięcia w niem najliczniejszego udziału. Na pięknie przystrojonym katafalku stała trumna, na której były umieszczone wieńce i paleta z pędzlami, a z pomiędzy nich widniała szarfa z napisem: „Janowi Matejce Mistrzowi". Po odprawionej żałobnej mszy św. zwrócił się ks. M. Momot do licznie zebranych parafian i młodzieży szkolnej, a w patryotycznem swem przemówieniu przedstawił im ś. p. Matejkę jako chlubę

narodu, wiernego syna Ojczyzny, gorącego katolika, a wreszcie jako tego, który i w naszym kościołku cząstkę swej pracy złożył, gdyż odmalowanie nowego obrazu Matki Boskiej cudownej po pożarze w r. 1885 pod jego kierunkiem odbyło się w Krakowie. W końcu zachęcił parafian do składki na pomnik dla nieodżałowanego mistrza, która odbędzie się w niedzielę 19 bm. po sumie w kościele.

Przerwa przy grze w karty. Z Brodów donosi nasz korespondent, iż w miejscowem kasynie urzędniczem, w nocy 17 b. m., gdy czterej panowie zajęci byli kartami przy zielonym stoliku, niemiła spotkała wszystkich dystrakcya. Najpierw rozległ się huk wystrzału w pobliżu kasyna, w kilka minut później strzał drugi, kula wpada przez szyby szklannych drzwi, uderza o podłogę, odbija się o drzwi naprzeciw okna i pada na ziemię. Przestraszeni amatorowie zielonego stolika uciekają chyłkiem z zamiarem udania się na policyę. Zaledwie opuścili budynek pada trzeci strzał, nieco później czwarty — policya przybyła, ale nikogo nie schwyciła. Rozliczne wersye krążą o wypadku. Niektórzy utrzymują, iż jakiś uczeń uchronił tym sposobem swojego profesora od przegranej, — inni znów twierdzą, iż rzecz cała była złośliwym figlem przeciwników nocnej gry w karty. Sprawą zajmuje się sąd i policya, a byłoby pożądanem wykrycie osoby, w tak niewłaściwy sposób, udaremniającej karcianą rozrywkę.

Z Paryża. Kazimierz Zalewski pisze do *Kuryera Warszawskiego:* Przyjechałem do Paryża w samo święto umarłych; popłynąłem z falą. Słowacki na Montmartre, Chopin na Père La Chaise. Pomnik poety smutnem razi zaniedbaniem. Zapada się w ziemię; napis już się zatarł. Z bardzo nieładnego medalionu, którego jedyną zasługą niedokładne podobieństwo rysów poety, także już część dolna uszkodzona. Nietrwały granit niszczy się: wilgoć żre go zgnilizną; zielony mech dochodzi już do stóp krzyża. Tylko nazwisko z datami urodzenia i śmierci trzymają się jeszcze dobrze z przodu pomnika, ale to, o ile pamiętam, było odnawiane przed dziesięcioma laty. Sprawa tego grobu jest nieco skomplikowana, tak się przynajmniej niektórym tutaj wydaje. Właścicielem gruntu z koncesyą, na wieczne czasy w r. 1849 zakupioną, był jakiś pan Millet, Francuz, który zginął bez wieści i bez znanych spadkobierców. Prefekt policyi nie może podobno udzielić pozwolenia na odnowienie pomnika bez pozwolenia koncesyonaryusza lub jego wylegitymowanych sukcesorów, tak przynajmniej miał odpowiedzieć na podanie, które do niego wniesiono. Jeżeli to prawda, to jeszcze decyzya taka, na zasadach zwykłego administracyjnego porządku oparta, mogłaby być łatwo zmienioną w drodze apelacyi do Rady stanu lub na drodze sądowej, a nawet wyczerpujących objaśnień danych samemu prefektowi. Ot, chciał ktoś powiedzieć, że niby coś miał ochotę zrobić, i zadowolnił się pierwszą trudnością formalną, jaką mu postawiono. Ma może dokument w ręku na popis, świadectwo dobrych chęci urzędowe. Że to zmienić łatwo, gdyby rzeczywiście człowiek energiczny zajął się tą sprawą, kilku francuskich prawników objaśniło mnie o tem w sposób nie przedstawiający wątpliwości.

Niedaleko stamtąd leży Heine ze swoją panią Matyldą. Kwiatów u niego dużo było, nawet bilety wizytowe pojedyncze i z wypisanemi nazwiskami całych gromadek niemieckich znalazłem. Dziwna rzecz jednak, Heine ma rodzinę w Paryżu, ludzi bardzo zamożnych, bankierów, baronów, a pomnik jego, pożal się Boże! prawie taki biedny, jak ten z przeciwka: nie ma na nim ani posągu, ani medalionu nawet, nazwisko odstaje od gładko oszlifowanego kawałka marmuru. Widać, że niedobrze być poetą na świecie! Nawet po śmierci ma się biedne mieszkanie.

Składki. W Administracyi naszego dziennika złożył p. H. Bi. 10 marek, państwo drowie Harajewiczowie 6 złr., a grono nauczycieli szkoły wydziałowej żeńskiej w Krakowie 11 złr. na pomnik Jana Matejki.

Repertoar teatru krakowskiego.

We wtorek 21 listopada: „Pan Geldhab“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry. Rozpocznie: „Pierwszy bal“, komedya w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego.

TEATR.

„Minowski“, komedya w czterech aktach Aleksandra Mańkowskiego.

We czwartek i w sobotę grano „Minowskiego“, sztukę Aleksandra Mańkowskiego, nagrodzoną drugą nagrodą na konkursie imienia Bogusławskiego w Warszawie 1886 roku. Na pierwszem przedstawieniu teatr świecił wprawdzie pustkami, ale za to na drugie publiczność przybyła bardzo licznie — i słusznie, bo komedya Mańkowskiego, pomimo wielu wad zarówno w samym pomyśle, jak i w budowie, zasługuje na to, aby ją zobaczyć na scenie. Największą jej zaletą, że nie jest sztuką szablonową, że przedstawia mało znany dotychczas świat stosunków podolskich, że wyprowadza na scenę ludzi odrębnego pokroju, nie podobnych do tych dawno zużytych szablonowych typów teatralnych. Nie są to dzisiejsze stosunki podolskie, ale rzecz dzieje się w przeszłości bardzo świeżej daty, mianowicie przed wydaniem dekretów znanych, zabraniających Polakom nabywania ziemi na Podolu, podobnie jak na całej Rusi i Litwie, — w epoce, kiedy tak zwana chłopomania była tam w modzie, a pośród obywatelstwa rozpowszechnione były sądy polubowne. Autor przedstawia te stosunki z humorem, nie zawsze równie szczerym, ale nie rażącym, a miejscami prześwieca nawet odrobina ukraińskiej poezyi.

Wszystko to może i powinno interesować, nie okupuje jednakże zasadniczych wad komedyi Mańkowskiego. Zdaje mi się, iż najlepiej określić można słabą stronę tej komedyi, zaznaczając, że jest ona utworem niedojrzałym, nieprzetrawionym. Autor zgromadził w niej dobry materyał na napisanie dobrej komedyi, ale materyał ten nie został należycie uświadomiony i nie ujęty w wyraźne jasno określone formy artystyczne. Brak tu wyrobionego poglądu na świat i stosunki ludzkie, brak jednolitego tonu w sztuce, i chociaż komedya ma zakrój tendencyjny, intencye autora nie zostały jasno uwydatnione.

Uwaga ta stosuje się nawet do tytułowej postaci. Autor przedstawia nam w „Minowskim“ dziwaka, filozofa z pustą głową, zastanawiającego się głęboko nad każdem bzdurstwem, głupca tak dalece zaufanego w sobie, że ta wiara i przeświadczenie o własnej wyższości zjednywa mu popularność i poważanie pośród krótkowidzących, a czyni go wygodnym trybunem dla oszustów i szarlatanów. Minowski przejmuje się swą rolą, bierze na seryo swoje trybuńskie kapłaństwo i co chwila z przesadą powołuje się na sumienie i wielkie hasła demokratyczne i humanitarne; ale sumienie jego jest równie pustem, jak jego głowa. Stąd niezmierna blaga uczuć i kuglarstwo czynów, co potrosze chyba tylko odnieść należy na rzecz obłudy, ale przeważnie na rzecz zaślepienia i zboczenia umysłowego. Postać ta posiada niewątpliwie rysy patologiczne i dotknięta jest w zarodku chorobą manii wielkości; cechuje ją także osłabienie zmysłu moralnego, które pod wpływem okoliczności doprowadza do takich scen, jak rzucenie przekleństwa na syna, namawianie go do samobójstwa i wypędzenie z domu najlepszej żony za to, że pozwala synowi poślubić uwiedzioną przez niego chłopkę. Minowski, namaszczony trybun, demagog, przyjaciel ludu, dochodzi do szału na myśl, że syn jego ma się połączyć z chłopką, dziewczyną piękną, uczciwą i szlachetną, ale za chwilę godzi się na to pod wpływem zręcznego pochlebstwa ironicznego i pełnego humoru Artura, który umiał wzbudzić w nim chorobliwą pychę i manię wielkości, wmawiając weń, że wobec Minowskiego chłop i hrabia równie jest małym, a dla uwiecznienia jego wielkiego ducha w przyszłych pokoleniach najwłaściwiej jest połączyć jego krew ze zdrową krwią włościańską.

Z zasadniczych tych rysów autor niepewną ręką skreślił postać, pozbawioną prawdziwego wyrazu psychologicznego i pod względem artystycznym także w niewyraźnym stylu traktowaną. Jeśli autor chciał nam przedstawić po prostu dziwaka, wyrosłego na prowincyi, jednostkę pod względem psychologicznym ciekawą, w takim razie postać jest chybiona, ponieważ taki okaz jest stanowczo psychologicznie niemożliwym. Jeśli zaś chciał przedstawić karykaturę trybuna i demagoga, to nie przeprowadził konsekwentnie rysów karykaturalnych i nie nadał postaci tej obłudy, która w podobnej karykaturze wydaje nam się niezbędną. Wreszcie z niektórych rysów Minowski mógłby się nadawać na patologiczny typ, przedstawiający ogólne zboczenie i skrzywienie natury ludzkiej i polskiej pod wpływem mistycyzmu, szarlataneryi i fałszywego kapłaństwa, gdyż pierwiastki te w historyi narodu polskiego, podobnie jak i innych, niejaką rolę odgrywały, a towiańszczyzna, naturalnie w szlachetniejszem znaczeniu, była także tego zboczenia przejawem. Ale jeśli tak, to trzebaby było zarzucić, że autor pomysłu tego należycie sobie nie uświadomił, a zresztą na taki typ Minowski jest postacią zanadto wyjątkową. Ze wszystkiego wynika, że Minowski nie jest postacią ani typem prawdziwym; najłatwiej jeszcze zrozumieć go jako dziwaka, postać wkraczającą w dziedzinę psychiatryi, o tyle interesującą, że chociaż w całości jest dziwolągiem, składa się jednak z fragmentów prawdy psychologicznej i historycznej.

Sposób traktowania tej roli przez p. Siemiaszkę, utwierdza mnie tylko w wyłuszczonem pojmowaniu Minowskiego. Błędy autora w psychologicznem ujęciu postaci i niepewność stylu, wahającego się pomiędzy karykaturą a stylem poważniejszego komizmu, obudziły widocznie niepewność w traktowaniu tej roli u artysty. Na pierwszem przedstawieniu p. Siemaszko nadał postaci więcej karykaturalne rysy, w sobotę zaś traktował ją poważniej, nawet w samej charakteryzacyi, i silniej uwydatnił wewnętrzną szczerość tej postaci. Za bardzo szczęśliwy pomysł uważam sposób gry p. Siemiaszki w najtrudniejszym czwartym akcie, tutaj bowiem artysta za pomocą bardzo trafnej mimiki silnie uwydatnił szczery obłęd Minowskiego, budzący dla niego współczucie, co łagodzi potworność postaci, która, gdyby nie była umysłowo chorą, musiałaby być pod względem etycznym wstrętną. Wogóle p. S. we wszystkich szczegółach roli uniknął przesady i płaskiego komizmu, który w każdym razie byłby w roli tej nie na miejscu. Jedyną chwilą, w której artysta wyszedł cokolwiek z właściwego tonu, wydała mi się scena z Jaryną.

Pod względem budowy i pierwiastku dramatycznego sztuka jest dosyć wadliwą; akcya w pierwszych aktach toczy się leniwie, węzeł dramatyczny niezręcznie i zapóźno zadzierzgnięty i chociaż Minowski jest główną postacią sztuki, akcya toczy się przeważnie po za Minowskim. Zresztą pojedyncze akty same w sobie obrobione są dosyć zajmująco i nie pozbawione sceniczności. Najbardziej scenicznym jest akt czwarty, który skupia całą dramatyczną stronę, komedyi, ale za to tu znać „robotę“ i ubieganie się za efaktem.

W pierwszym akcie, przedstawiającym sąd polubowny pod przewodnictwem Minowskiego, zasługuje na wyróżnienie próbka przewrotnej wymowy Trąbskiego, adjutanta Minowskiego, dowodząca, jak mówi Groszyński, że śmiała bezczelność często więcej popłaca od logiki. Rolę Trąbskiego grał p. Przybyłowicz bardzo dobrze i z właściwą jaskrawą charakterystyką.

Może najładniejszym w całej sztuce jest akt trzeci, mianowicie zaś scena oświadczyn, którą p. Lubicz w roli Artura i p. Wyrwiczówna w roli Olgi odegrali bardzo dobrze, uwydatniając cały wdzięk tej sceny.

Role syna Minowskiego Artura i uwiedzionej chłopki Olany grali p. Sliwicki i p. Morska. P. Sliwicki wywiązał się, o ile można było, poprawnie ze swej niewdzięcznej roli, blado opracowanej przez autora; p. Morska grała pod względem dramatycznym zupełnie dobrze, ale zarówno Olana, jak i inne niewieście postacie ludowe, oprócz strojów, nie miały wcale kolorytu ukraińskiego. Zresztą sam autor, chociaż sam Podolanin, nie wiele zrobił ze swej strony, aby ułatwić tu zadanie aktorkom i nadać tym postaciom wyraźnie ukraińską cechę.

P. Zawadzki miał kilka bardzo szczęśliwych momentów w roli hrabiego, chociaż brakowało mu dystynkcyi.

Skrzywdziłbym wreszcie p. Rygiera, gdybym o nim nie wspomniał, bo chociaż miał wcale niewdzięczną rolę, wywiązał się ze swego zadania bez zarzutu. *G. K.*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Życie i słowo“**, takie miano nosić będzie nowe czasopismo ruskie, poświęcone literaturze, historyi i folklorystyce. Czasopismo to, którego wydawczynią jest pani Olga Frankowa, zaś odpowiedzialnym redaktorem p. Iwan Franko, wychodzić będzie co dwa miesiące książkami 10 arkuszowemi. Pierwsza książka ukaże się 1 stycznia roku przyszłego. Czasopismo umieszczać będzie utwory belletrystyczne (powieści, wiersze oryginalne i tłómaczone), prace odnoszące się do działu kultury i dziejów powszechnych, a także materyały historyczne i odnoszące się do dziejów literatury ruskiej, zaś w dziale folklorystycznym zarówno materyały surowe (pieśni, podania, przysłowia i t. p.) jakoteż opisy etnograficzne i badania naukowe nad literaturą ustną. Nadto każdy zeszyt mieścić będzie kronikę literacką i naukową, krytykę i bibliografię. Prenumerata roczna wynosi 5 złr., cena pojedynczego zeszytu 1 złr. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Głęboka l. 7

— **P. Jan Gall**, illustrujący w ostatnich czasach tak obficie najpiękniejsze liryki nasze muzyką, napisał świeżo śliczną melodyę do ballady Asnyka „Czary“.

— **Nowy obraz Brandta.** P. Kazimierz Zalewski, który bawił kilka dni w Monachium, pisze o nowym obrazie Brandta, co następnie:

„Na wystawie tutejszej jest wiele dzieł pierwszorzędnych, ale żadne z nich tak silnie mnie nie przyciągnęło, nie porwało, nie wstrząsnęło dreszczem zachwytu, jak obraz Brandta. Ale bo też co to za obraz! Świat się kończy, jaka to rzecz wspaniała, arcydzieło po prostu, przed którem modlić się potrzeba, tem więcej, że przedstawia legendę o Matce Boskiej Częstochowskiej. Nie pamiętam, a może i nie czytałem nigdy historyi obrazu z Jasnej Góry. Komentarz zresztą do dzieła Brandta jest zbyteczny, ono się samo tłómaczy. Noc księżycowa; w głębi płynie rzeka wśród górzystych brzegów. Na płaszczyźnie porosłej trawą, z pagórkami w dalekiej perspektywie, przy rzece, na pierwszym planie stoi prosty wóz, bokiem do widza ustawiony. Przed nim woły wyprzągnięte, a z boku na przodzie obrazu klęczą zakonnice i modli się lud. Na boku wozu ustawiono obraz Jasnogórski, a przed nim na słupie pobożni zawiesili latarnię. Światło latarni uderza na obraz, którego złote ramy odbijają promienie świetlne na klęczących. Tworzy to jakby aureolę jasności dla cudownego obrazu, która bije w oczy, zachwyca, choć tak prostemi, naturalnemi środkami wrażenie osiągnął artysta. Promienie z obrazu najsilniej padają na głowy zakonnic, na ich twarzach najwyraźniej jest uwidoczniona religijna ekstaza, bo są w pełnem świetle. Na twarzach dalszych figur już się kombinuje jasność od obrazu i latarni z oświetleniem z góry nocnego, ale pogodnego nieba. Klęczy tam dużo ludzi: mężczyzn, kobiet i dzieci. Każda postać ma swój charakter, każda twarz mówi. Ale na pierwszym planie w półcieniu najbliżej widza stoi chłop w siermiędze, brunet z dużemi wąsami, wpatrzony w cudowny obraz. Nie klęczy, tylko głowę pochylił i patrzy; modli się oczyma i wyrazem twarzy. Niepodobna zapomnieć tego wyrazu twarzy, w której jest i radość i duma, że obraz na niewiernych odzyskano, i pokora przed świętością. Albo ja wiem wreszcie, co jest w tej twarzy, takiej prawdziwie męskiej, silnej prostego chłopa, pochylonego przed Matką Bolesną. Wiem jedno — że, patrząc na niego, czuję się wzruszonym, łzy mi się cisną do oczu i chciałbym z tem samem uczuciem, co on, przed tym obrazem głowę schylić... A tu znów koło mnie przesuwają się obcy goście wystawy: Niemcy, Anglicy, Amerykanie i co chwila mnie dochodzi: *beautiful*, *merkwürdig*, *wunderschön*!...“

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego),
Kraków, dnia 20 listopada.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	724·3 mm	730·3 mm	733·0 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+6°,6	+4°,6	+3°,8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NE 1	W 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	96 %	97 %	87 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	deszcz

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 20 listopada. Z powodu imienin cesarzowej odbyły się wczoraj we wszystkich dzielnicach Wiednia uroczyste nabożeństwa. Również odbyły się nabożeństwa i szkolne obchody w rozmaitych głównych miastach krajowych i w Budapeszcie.

Wiedeń, 20 listopada. Wszyscy członkowie dawnego gabinetu hr. Taaffego i nowi ministrowie pod kierunkiem ks. Windischgraetza mieli dzisiaj audyencyę u cesarza.

Wiedeń, 20 listopada. Wczoraj odbyło się bardzo uroczyście poświęcenie nowowybudowanego kościoła serbskiego w trzecim okręgu miejskim. Na uroczystości był obecnym cesarz, ks. Windischgraetz, minister Madeyski, wielu dostojników duchownych, cywilnych i wojskowych. Po uroczystości rozmawiał cesarz bardzo łaskawie z dostojnikami serbskimi, którzy na uroczystość do Wiednia przybyli. Po poświęceniu kościoła odjechał cesarz, żegnany głośnemi okrzykami: *živio!*

Wiedeń, 20 listopada. *Pol. Corresp.* twierdzi na podstawie informacyi ze strony bliskiej domu książąt Battenberskich, że hr. Hartenau nie zostawił żadnych pamiętników, chociaż przygotowania porobił. Manewry wojskowe ostatniego lata zabrały wiele czasu, na pisanie przeznaczonego.

Żądania narodu bułgarskiego, aby hr. Hartenau był pochowany na ziemi bułgarskiej, dotąd nie oznajmiono wdowie przez wzgląd na stan jej zdrowia, atoli można przypuścić, że kiedyś później z powodu zasług historycznych swego męża w Bułgaryi, na to żądanie się zgodzi; zwłaszcza, że nieboszczyk wobec hrabiny Erbach wyrazić miał gorące życzenie, aby był pochowany na ziemi bułgarskiej, jeżeli Bułgarzy tego zażądają.

Grac, 20 listopada. Pomiędzy pismami kondolencyjnemi, które otrzymała wdowa po ks. Hartenau znajdują się kondolencye od Ludwiki, księżny Sachsen-Coburg-Gotha, od prezydenta ministrów ks. Alfreda Windischgraetza, generała Mutkurowa z Sofii i od barona Löhneysena ze Lwowa.

Z Windsoru nadszedł do wdowy telegram tej treści: „Głęboko dotknięta tak smutną i niespodziewaną wiadomością o zgaśnięciu Jej ukochanego małżonka, proszę przyjąć moje najgłębsze współczucie. *Victoria*“.

Książę Ferdynand Koburski, donosząc o wyjeździe deputacyi na pogrzeb, telegrafuje na końcu: „Jutro powszechna żałoba w całym kraju. Ja sam chory leżę w łóżku, głęboko dotknięty i zasmucony“.

Z Plewny nadszedł tej treści telegram: „W dniu, w którym naród bułgarski z radosnym zapałem szykował się do obchodu wielkich nad Serbami zwycięstw swego dawnego, serdecznie wielbionego księcia, walecznego wodza Bułgarów, Aleksandra Battenberskiego, ukochanego Pani małżonka, wieczna i niezbadana Opatrzność zrządziła, że ta uroczystość zamienić się miała w żałobę narodową, głęboko dotykająca każde prawe serce bułgarskie. W imieniu wzruszonej tem do głębi ludności Plewny, składamy u stóp Pani wyrazy najżywszego współczucia z powodu tej niepowetowanej straty i wyrażamy najserdeczniejszy smutek po utracie bohatera, którego chlubne imię żyć będzie po wieki w sercach bułgarskich, i którego krótkie ale epokowe rządy Bułgarya zapisze złotemi głoskami w nowszej historyi swej ojczyzny.

Grac, 20 listopada. Na pogrzeb hr. Hartenau przybyli tu: hr. Erbach-Schönberg z małżonką z Drezna, książę Franciszek Józef Battenberg z Paryża i książę Henryk Battenberg.

Reprezentacya miasta Filipopola wystosowała do gminy Gracu prośbę o złożenie w jej imieniu wieńca na trumnie zgasłego.

Grac, 20 listopada. Setki wieńców złożono na marach hr. Hartenau'a, między niemi wieniec miasta Gracu, młodzieży bułgarskiej kształcącej się na uniwersytecie w Gracu, księcia Albrechta pruskiego w imieniu pułku korpusu gwardyjskiego i t. p.

Grac, 20 listopada. Adjutant przyboczny cesarza, major Longay, ks. Wilhelm wirtemberski złożyli wizytę wdowie po ks. Battenberskim. Arcyksiążę Karol Ludwik polecił złożyć wspaniały wieniec na trumnie.

Deputacye bułgarskie przybywszy do domu żałoby, całowały trumnę, kryjącą zwłoki księcia, następnie udały się deputacye do hrabiny.

Budapeszt, 20 listopada. Judex Curiae (najwyższy sędzia w państwie) Władysław Szoegyeny, ojciec ambasadora austro-węgierskiego przy dworze berlińskim, umarł wczoraj w posiadłości swej Csor.

Florencya, 20 listopada. Hr. Kalnoky przybył tu na kilka dni.

Paryż, 20 listopada. *Eclair* ogłasza artykuł Flourensa, według którego Francya odrzuciła propozycyę Rosyi, aby wspólnie zrobić demonstracyę wojenną na wybrzeżu Marokańskiem. Flourens radzi, aby raz jeszcze nad tą propozycyą się zastanowiono, jest bowiem przekonany, że takie demonstracye ułatwiłyby rozwiązanie kwestyi marokańskiej.

Paryż, 20 listopada. Według *Figara* rząd zapewnił się, że wszyscy tak zwani anarchiści i inne za niebezpieczne uchodzące osoby obecnie znajdują się w aresztach.

Paryż, 20 listopada. Wczoraj ogłoszono osnowę konwencyi, uchwalonej na konferencyi monetarnej. W tej konwencyi Włochy zobowiązały się w czterech najbliższych miesiącach przynajmniej za 45 milionów lirów srebrnej monety zdawkowej stempla włoskiego wycofać z obiegu międzynarodowego w unii monetarnej i wykupić, a w następnych okresach czteromiesięcznych przynajmniej po 35 milionów lirów również wycofywać i wykupywać. Przez wzgląd na specyalne stosunki w wycofaniu owej kwoty 45 milionów może Szwajcarya wziąć udział kwotą 15 milionów.

Londyn, 20 listopada. Pod miastem Pensance w Cornwalii zatonął wielki parowiec. Z 22 ludzi załogi tylko jednego zdołano uratować.

Londyn, 20 listopada. W całej Wielkiej Brytanii słota niezwykła i śnieżyca wyrządziła wielkie szkody i spustoszenia. Z bardzo wielu miejsc portowych nadchodzą wiadomości o rozbiciu się lub zatonięciu okrętów, przyczem i majtkowie potonęli. Ruch na kolejach ulega znacznemu spóźnieniu. Komunikacya telegraficzna w wielu miejscach przerwana.

Belgrad, 20 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu skupczyna przyjęła projekt do adresu w odpowiedzi na mowę tronową. Stronnictwo postępowe wstrzymało się od głosowania. Poprawka p. Gersica, domagająca się reorganizacyi grona dyplomatycznego, w tym duchu, aby udzielanie posad dyplomatycznych poza granicami kraju zależało od dowodu uzdolnienia specyalnego, została odrzucona na żądanie ministra spraw zagranicznych.

Dzisiaj przed południem wręczono uroczyście adres królowi — i dzisiaj rozpoczęła się rozprawa budżetowa.

Sofia, 20 listopada. Rozkaz do armii ks. Ferdynanda z dnia 17 b. m. opiewa:

„Dzisiaj zmarł w Gracu pierwszy książę bułgarski, Aleksander I, generał piechoty naszej armii, ukochany szef pierwszego pułku, który nosi jego imię. Armia bułgarska poniosła ciężką stratę. W nieboszczyku traci męża, którego imię ściśle związane jest z jej powstaniem i pierwszym rozwojem, męża, któremu przypadło wcale niełatwe zdanie być jej wodzem na drodze honoru, karności i narodowej godności. Traci ona z nim męża, który pierwszy dożył radości ze swoimi młodymi towarzyszami broni przebyć ciężki okres i chwalebne dni pierwszych zwycięstw naszej dzielnej armii z nią podzielać. W dniu, w którym armia bułgarska wspomina imię swego nieustraszonego wodza z r. 1885, traci swego sławą okrytego bohatera. Żołnierze! Dzień dzisiejszy jest rocznicą bohaterskich czynów naszej armii. Serce nasze przejęte jest wspomnieniem poległych towarzyszy i dumą sławnych zwycięstw. Oby pamięć o pierwszym księciu i wodzu, którego czyny nierozerwalnie są złączone z naszemi dziejami narodowemi, utrzymywała się w świętości i nietykalności...“

Ks. Ferdynand nakazał powszechną żałobę w armii przez dziesięć dni, a w pułku ks. Aleksandra przez dni trzydzieści.

Kursa telegraficzne na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 20 listopada 1893 r.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	97	10
Zjednoczony dług w srebrze	96	90
Austryacka renta złota	118	20
4% austryacka renta (marcowa)	96	05
4% węgierska renta złota	115	95
4% węgierska renta koron.	93	95
Akcye banku austro-węgierskiego	996	—
Akcye kredytowe	340	25
Londyn	125	95
Banknoty banku niemiec. za 100 m	61	92½
20 marek	12	38
20-to frankówki za sztukę	10	03½
Akcye włoskie	43	50
Dukaty austryackie	5	99

Wiedeń 20 listopada. Ruble 132 25 Cena nafty 18 10 — 19·75. Spirytus 16·— —. Żyto 6 46. Pszenica 7·61. Owies 7·08

Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Adam Asnyk.
Wydawca: ***Dr. Lesław Boroński.***

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Sfałszowany jedwab.

Fałszowany jedwab. Spala się kawałeczek czarnej materyi jed[illegible]nej, która się ma kupować, a sfałszowanie da się natychmiast poznać. Pra[illegible]wy, czysto zabarwiony jedwab skręca się natychmiast, gaśnie szybko i pozostawia nieco jasno-brunatnego popiołu. Fałszowany jedwab, (który szybko staje się kruchym i pęka), pali się powolnie, mianowicie żarzą się dodane nici, (gdy są zbytnio farbą nasiąknięte), pozostawia popiół ciemno-brunatny, który nie skręca się jak przy prawdziwym jedwabiu, tylko się krzywi. Popiół z prawdziwego jedwabiu ściśnięty rozpada się w pył; fałszewanego zaś nie. — **Seiden-Fabrik von G. Henneberg** (c. k. nadworny dostawca) **Zürich.** Wysyła chętnie wzory prawdziwego jedwabiu i przysyła każdemu do mieszkania na pojedyncze ubrania, lub całe sztuki, ofrankowane i oclone. 149 7 7

Poszukuje się zaraz

subjekta handlowego

obeznanego z prowadzeniem książek handlowych, korespondencyi polskiej i niemieckiej.

Zgłoszenia pod **O. B.** poste restante **Kraków.** 2709 1 2

Piekarnia z piwnicą

od 1 grudnia lub Nowego Roku **do wynajęcia, ul. Długa, 74.** Wiadomość tamże.

Udzielam **lekcyj** 2717 1 12

gry na skrzypcach i gitarze

po umiarkowanych cenach.

Otto Österreicher,

Grodzka, 4, II p., porozumienie od 11—12 w poł.

P. MOOR

SKŁAD FUTER

Kraków, ul. Grodzka, L. 32,

Filia: w Tarnowie, ulica Krakowska,

2714 przy c. k. Starostwie, 1 0

poleca swój doborowo zaopatrzony

Skład futer krajowych, rosyjskich i amerykańskich,

gotowych i na sztuki.

Urządziwszy obok mego składu futer **pracownię takowych**, jestem w stanie przyjmować wszelkie w zakres ten wchodzące obstalunki i reperacye, które wykonuję punktualnie **po najtańszych cenach.**

Praktykant

zamiejscowy, z ukończoną II klasą gimnazyalną lub realną, znajdzie umieszczenie **w handlu** 2718 1 0

Edwarda Fuchsa w Krakowie.

A. Szafrański

Kraków,

Rynek, linia A—B, L. 37,

Skład fabryczny

farb, lakierów, pokostów, produktów chemicznych, wyrobów gumowych, artykułów gospodarcz. i browarnicz.

poleca 2468 4 5

po najumiarkowańszej cenie:

Najlepszą **masę woskową** do zapuszczania podłóg, własnego wyrobu. **Glazurę bursztynową** do lakierowania podłóg. **Farby** do farbowania materyj jedwabnych, wełnianych itp., wolne od trucizny. **Farby** do barwienia materyi zapomocą szczotki do prędkiego zabarwienia. **Wałeczki** do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna. **Kit, gips** do zalepiania okien. **Chodniki** kokosowe, linoleum i ceratowe. Wielki wybór **cerat** do obijania mebli i na stoły. **Dywaniki** (kobierce) linoleum i ceratowe. **Rogóżki** kokosowe rozmaitej jakości i wielkości. **Płótna gumowe** i **prześcieradła** na podkłady dla dzieci. **Przyrządy** gimnastyczne pokojowe. **Maszyny** do prania, **wyżymaczki** i **magle. Mydło, krochmal, sinkę, ługolinę** i **sztywnik. Szczotki** do zamiatania, froterowania, czyszczenia i mycia. **Świece** Apollo i Milly stołowe, kościelne i kolorowe. Skład **perfum, mydeł** i **przyborów toaletowych** i **kosmetyków.** Prawdziwe **kakao Van-Houtena** i **mączka Nestla. Wódka Molla** i **papier zdrowia. Papier transparentowy** naśladujący malowidła na szkle, najpiękniejsza ozdoba okien i drzwi wchodowych.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.



Kamila Bauma w Tarnowie,

Józefa Accorda w Kołomyi,

otrzymały świeże przesyłki towarów galanteryjnych na podarki 2463 11 0

na św. Mikołaja i Gwiazdkę.

Uwaga. Robiąc nasze zakupna wspólnie dla czterech sklepów, jesteśmy w stanie sprzedawać **po cenach bardzo niskich.**

Prawdziwą

żytniówkę

nabytą u **JE. ks. Eustachego Sanguszki w Gumniskach** i u **hr. Jana Tarnowskiego w Dzikowie,** co udowadniają wiarogodne świadectwa wymienionych dygnitarzy, dwukrotnie w rafineryi podpisanego oczyszczoną, poleca w lepszych handlach

Fabryka likierów i rumu

A. Schwanenfelda

2502 **w Tarnowie.** 9 48

Ogłoszenie.

Dnia 23 listopada b. r., to jest we czwartek o godz. 5 po południu odbędzie się w sali posiedzeń Kasy Oszczędności miasta Krakowa **Zwyczajne Zgromadzenie Wydziału Wielkiego** tejże Kasy Oszczędności, na które Szanownych Członków Wydziału mam zaszczyt zaprosić.

Kraków, dnia 20 listopada 1893 r.

Prezydent miasta, oraz Przewodniczący Wydziału Wielkiego Kasy Oszczędności m. Krakowa

2717 1 **Friedlein.**

Dla PP. Właścicieli ziemskich!

CHILIJSKA SALETRA

„Chili Salpeter"

z gwarancyą $15\frac{1}{2}$—16% azotu, najlepszy środek do polepszenia gruntów, dostarcza najtaniej **Otto Ogrowski w Wrocławiu.** Zamówienia przysyłać należy do **Agencyi handlowej Szymona Loria, plac Dominikański, L. 4, w Krakowie.** 2715 1 3

Wilhelm'a

antyartrytyczna antyreumatyczna

HERBATA

krew czyszcząca

wyrobu 2629 1

Franciszka Wilhelma

aptekarza

w Neunkirchen w Niższej Austryi,

jest do nabycia we wszystkich aptekach

po cenie 1 złr. za pakiet.



Tylko **wtedy prawdziwy,** jeżeli trójgraniasta flaszka zamkniętą jest poboczną opaską (czerwony i czarny druk na żółtym papierze).

! DOTYCHCZAS NIEZRÓWNANY !

W. Maagera prawdziwy oczyszczony

DORSCH

TRAN z WĄTROBY MIĘTUSÓW

(w prawnie ochronionem opakowaniu).

Wilhelma Maagera w Wiedniu.

Badany przez najznakomitszych lekarzy, a wskutek **łatwego trawienia** szczególniej także dla dzieci polecony i zapisywany we wszystkich tych wypadkach, w których lekarz chce sprowadzić **wzmocnienie całego ustroju, szczególniej piersi i płuc, przybytek wagi ciała, poprawienie soków,** oraz **w ogóle czyszczenie krwi. — Flaszka po 1 złr.** jest do nabycia w składzie fabrycznym **w Wiedniu III./3., Heumarkt 3,** tudzież prawie **we wszystkich aptekach austro-węglerskiego państwa.**

W Krakowie mają na składzie pp. **F. Gralewski**, apt., **Wiktor Redyk**, apt., **Konstanty Wiszniewski**, apt., **Stanisław Feintuch**, kupiec; **w Podgórzu Józef Skakalski**, aptekarz. 2403 4 18

Główny skład i rozsyłkę dla Austro-Węgier ma

W. Maager, Wien, III./3., Heumarkt Nr. 3.

Naśladowania będą sądownie ścigane.

Jan Ihnatowicz

poleca

Najprzedniejsze czernidło glicerynowe pachnące, do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę i chroni od pękania, pudełko po 10, 20 i 50 ct

Smarowidło litewskie do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudełko 10, 20, 50 ct i 1 złr.

Atrament czarny kampeszowy nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10, 15, 20, 30 i 50 ct.

Farby do stempli niebieska, fioletowa, czerwona, czarna, flaszeczka po 15 ct.

Atrament do znaczenia bielizny bez gumy flaszeczka 30 centów.

Krochmal brylantowy do nacierania kołnierzyków, pakiet zawierający 4 mniejsze 12 centów.

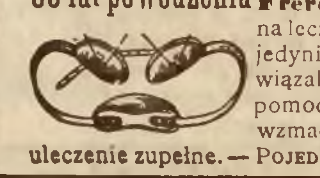
Mydło gospodarskie do prania bielizny kl. 40 ct.

Soda do prania bielizny kilo 12 ct.

Farbka gałkowa, proszkowa i tabliczkowa w najprzedniejszych gatunkach, paczki po 2, 4, 5 i 10 centów. 1537 20 0

Nabyć można **we Lwowie** w własnych sklepach ulica Kopernika, L. 3, ulica Halicka; **w Krakowie** Sukiennice, L. 20; **w Czerniowcach** Rynek, L. 2.

35 lat powodzenia



Wynalazek uprzywilejowany na lat 15 **doktorów MARIE Frères**, *lekarzy-wynalazców*, **Ul. de l'Arbre-Sec, 46,** w PARYŻU, na leczenie radykalne **RUPTUR**. Do tego czasu bandaże służyły jedynie do podtrzymywania ruptur. **Doktorowie MARIE** rozwiązali zadanie pod względem podtrzymywania i leczenia ich za pomocą **Bandażu Elektro-Leczniczego**, który ściąga nerwy, wzmacnia je bez wstrząśnień i bólu i skutkuje w prędkim czasie uleczenie zupełne. — POJEDYŃCZE franków **30**. PODWÓJNE franków **50** wraz z informacją. 1840

C. k. uprzyw. gal. akcyjny Bank hipoteczny we Lwowie.

Obwieszczenie.

Trzecie nadzwyczajne Walne Zgromadzenie akcyonaryuszów

c. k. uprz. gal. akcyj. Banku hipotecznego

które się odbyło we Lwowie dnia 10 Listopada b. r., uchwaliło

powiększyć kapitał akcyjny o 1 milion złr. w. a., wydając 5000 nowych akcyj po 200 złr. wartości nominalnej z kuponami, z których pierwszy płatny będzie 1 stycznia 1895.

W wykonaniu tej uchwały ofiarujemy z wyż wspomnianych 5000 akcyi w myśl § 14*) statutów Banku hipotecznego posiadaczom starych akcyj.

2500 nowych akcyj po złr. 200., a nadto dalszych 2671 1 3
2500 „ „ „ „ 300.

a to złr. 200 na pomnożenie kapitału akcyjnego, zaś złr. 100 na pomnożenie funduszu zapasowego.

Posiadaczom więc starych akcyj przysługiwać będzie prawo pierwszeństwa do wzięcia na każdych 6 sztuk starych akcyj jednej nowej akcyi po cenie złr. 200,
a nadto „ „ 6 „ „ „ jednej „ „ „ „ „ 300.

Ułamków nie uwzględnia się.

Prawo poboru należy wykonać w terminie od 1 do 30 grudnia 1893 włącznie, albowiem po upływie tego terminu prawo to zupełnie gaśnie.

Posiadacze strarych akcyj, chcący korzystać z tego prawa, winni w terminie od 1 do 30 grudnia b. r. złożyć swoje akcye w kasie naszego Zakładu lub w Filiach naszych w Czerniowcach, w Krakowie i w Tarnopolu, do odstemplowania i uiścić równocześnie wypadającą należytość i opłatę stemplową po 1 złr. 25 ct. od sztuki. Od wpłat uiszczonych przed nieprzekraczalnym terminem 30 grudnia b. r. bonifikować będziemy 5% odsetki w stosunku rocznym.

Zawiadamiamy oraz pp. akcyonaryusów, że przy sposobności wykonywania swego prawa prboru nowych akcyj, mogą rownocześnie do dawnych akcyj, za złożeniem talonu, otrzymać nowe arkusze kuponowe.

Lwów, 11 listopada 1893.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny Bank hipoteczny.

*) § 14 statutów. Przy każdem wydawaniu nowych akcyj założyciele Towarzystwa mają na lat 30, licząc od dnia potwierdzenia tych statutów, prawo pierwszeństwa do wzięcia *al pari* jednej połowy, zaś posiadacze wydanych już przedtem akcyj prawo pierwszeństwa do drugiej połowy wydać się mających akcyj, a mianowicie każdy akcyonaryusz do takiej ilości nowo emitowanych akcyj, jaka wynika z stosunku posiadanych przez niego akcyj do połowy nowo wydanych akcyj.

Termin i sposób, w jaki z tego prawa pierwszeństwa użytek zrobić można, oznacza Walne Zgromadzenie na wniosek Rady nadzorczej.

Akcye, którychby w ustanowionym i publicznie ogłoszonym terminie nie wzięli założyciele albo akcyonaryusze, mają być sprzedane na rachunek Towarzystwa, a uzyskana przytem zwyżka nad nominalną wartość akcyj, ma być wcieloną do funduszu rezerwowego

(Przedruk nie będzie płacony).

ZMIANA LOKALU.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że istniejącą przy **Placu Szczepańskim, L. 9,**

SPRZEDAŻ MIĘSA

przeniosłem

na ulicę św. Tomasza, L. 8 (dawniej Żydowska).

Pozyskawszy zaufanie wielu instytucyj krajowych i domów prywatnych, zapewniam Szan. P. T. Odbiorców, że mojem staraniem będzie jak dotychczas tak i nadal **mięso świeże i w doborowym gatunku** dostarczać.

Z poważaniem

2701 2 3 **Stanisław Armółowicz, syn.**

Ostatni miesiąc.

Wielka Insbrucka 50 cent. Loterya.

Główna wygrana 50.000 złr.

Losy po 50 cnt. polecają: Stan. Feintuch, Zygmunt Gleitzman, J. & M. Grajower, A. L. Hochwald. 2662 4 15

Świec woskowych

z Wenecyi

świeży transport otrzymał i poleca **handel** 2697 2 0

Jana Janigi w Krakowie.

„Intelligenzprüfung."

Wieczorny kurs przygotowawczy do **egzaminu na jednorocznych ochotników** rozpocznie się **dnia 1 grudnia b. r.** 2638 6 10

Honoraryum możliwie najniższe.

Zgłoszenia przyjmuje się z grzeczności w **Bazarze wyrobów krajowych.**

Jak w dawnych latach tak i obecnie zamówienia na

służbę dworską i miejską

od Nowego Roku przyjmuje **biuro Świderskiego w Tarnowie.**

Ludwik Knapiński

dostawca dla c. k. kliniki

narzędzi chirurgicznych, ortopedycznych i bandaży

ma zaszczyt zawiadomić, iż z powodu powiększenia zakładu przeniósł takowy z Linii A—B **na ul. Sławkowską L. 4,** naprzeciw hotelu Saskiego.

Do warsztatu wyrobów nożowniczych przyjmuję wszelkie naprawy w zakres ten wchodzące, jak ostrzenie, polerowanie i niklowanie.

2577 5 5 Z szacunkiem

Ludwik Knapiński.

Osobistego kredytu

do najwyższych sum, także **pożyczek hipotecznych** udziela pod najkorzystniej. warunkami 2615 7 10

A. Steinera

behördl. concess. Geldagentur,

Budapeszt, Aggtelerigasse 5.

Lwowskie Biuro prawnicze

starosty Reichelta

dla spraw politycznych i skarbowych przeniesione **na ulicę Batorego, L. 11, (Halickie).** 2679 3 3

Starszy, rutynowany

magister farmacyi

poszukuje miejsca od **Nowego Roku (1894 roku).** Wiadomość: **„Droguerya pod „Opatrznością Boską", Kołomyja.** 2689 2 20

SANKI

i oryginalne norwegskie

„SKI"

dla mężczyzn, dam i dzieci poleca **na sezon**

J. Weigl,

c. k. uprzywilejowana Fabryka sań i powozów w Przerowie i Wiedniu.

Skład własny dla Galicyi **w Podgórzu, ul. Rękawka, 159,** (dom Fr. Albina). 2684 2 4

Magister farmacyi

starszy, rutynowany, poszukuje umieszczenia. Łaskawe zgłoszenia pod adr. **Stanisław Ossowski, Kraków, Stradom, L. 3.** 2640 9 10

Traductions de polonais

ou d'allemand en français. **A. Danton, Cracovie, Szlak, 25.** 2603 3 4

Kierownik 2-klasowej szkoły

kawaler, dla braku znajomości, poszukuje na tej drodze **towarzyszki życia, panny** lub **wdowy.** 2686 2 4

Łaskawe zgłoszenia wraz z fotografią uprasza nadsyłać do Admin. „N. Reformy" pod adresem **„Nauczyciel".** Za dyskrecyę ręczy.

Handel

Michała Karasia

w Krakowie, Mały Rynek, L. 7,

otrzymał znaczny transport znanych z dobroci i trwałych

jabłek styryjskich

„złote Renety i Marcyjanki".

Poleca takowe po **16 ct. za 1 klg.,** przy zakupnie zaś większej ilości udziela **odpowiedni rabat.** 2690 2 3